

Nr 7-9 (51-53)

ISSN 1231-8825

# ŻYCIĘ

w plenerze

## UNIwersYTECKIE

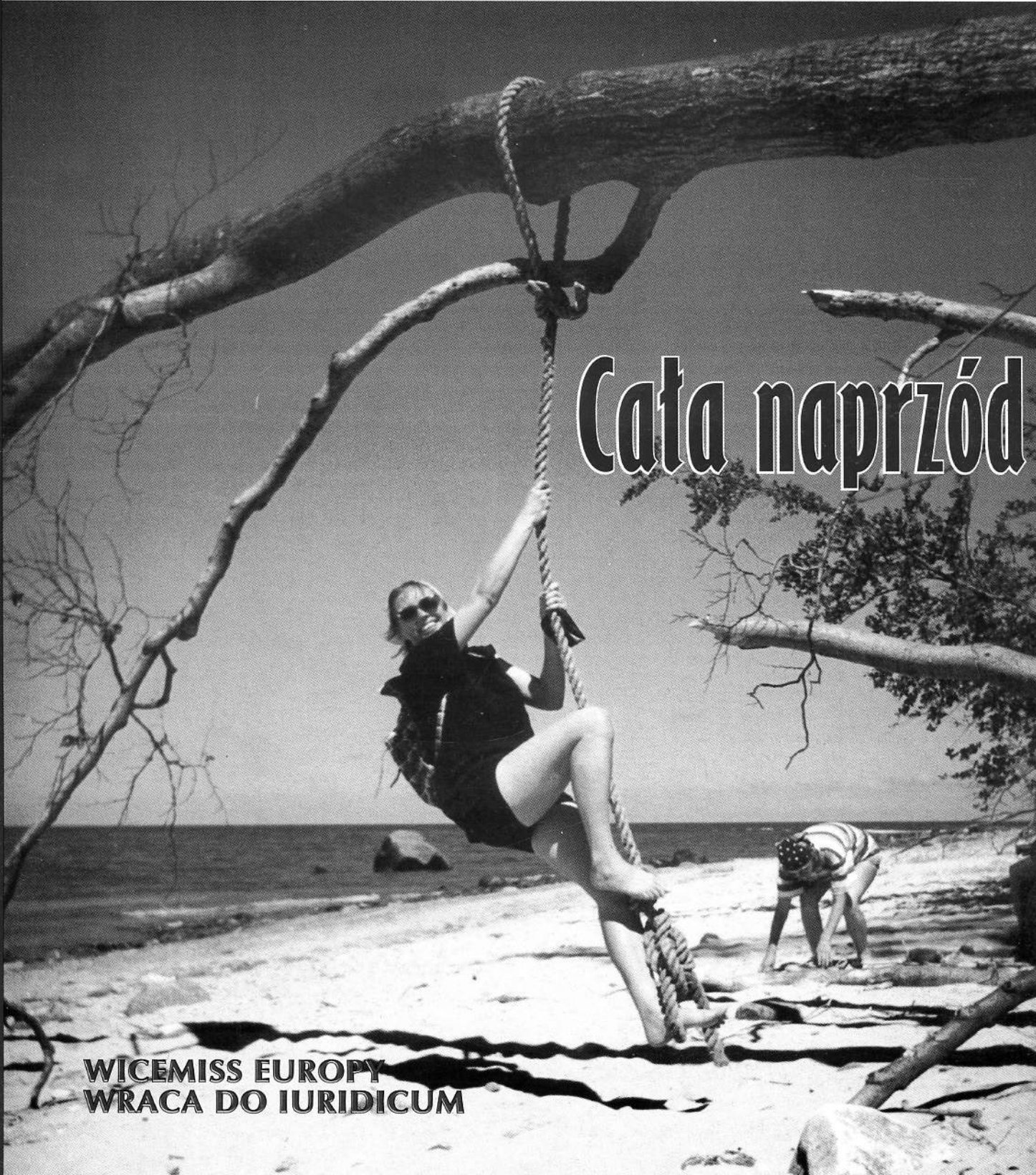
UAM  
POZNAŃ

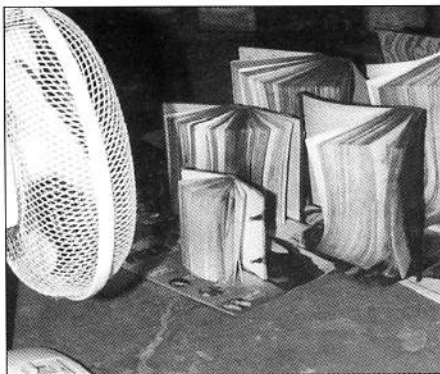
LIPIEC - SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 1997

CENA 2 ZŁ  
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

# Cała naprzód

WICEMISS EUROPY  
WRACA DO IURIDICUM





**Najcenniejsze ze zbiorów książkowych** zalanych podczas niedawnej powodzi w Polsce ratowali konserwatorzy w poznańskiej Bibliotece Uniwersyteckiej. O inicjatywach uczelni podjętych w związku z powodzią i okresowym dramacie w Słubicach piszemy na str. 8-10.

**W związku** z odżywanymi raz po raz nieporozumieniami na tym tle, informujemy, że redakcja miesięcznika „Życie Uniwersyteckie” nie uczestniczy w tworzeniu serwisu internetowego „Tydzień”. Upredzaliśmy o tym Czytelników w „ŻU” nr 11-12/96.

**W stopce** redakcyjnej wymieniamy tylko tych współpracowników „Życia”, którzy przyczynili się do powstania niniejszego wydania.

**Z powodu** użycia wadliwego programu komputerowego do łamania stron numer zawiera usterki techniczne. Usunięcie ich znacznie opóźniłoby druk. Mamy nadzieję, że treść artykułów wynagrodzi Czytelnikom te braki.

**Od czerwca do sierpnia br. redakcja „Życia Uniwersyteckiego” przygotowała i wydała dwa kolorowe albumy.**

Pierwszy, „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza” stanowi bogato ilustrowany zdjęciami informator o uczelni. Trwają prace nad jego wersją niemiecką i angielską.

Drugi, „W III Tysiąclecie”, dokumentuje wydarzenia związane z wizytą papieża Jana Pawła II w Poznaniu w czerwcu br., eksponując zwłaszcza kontakty

**Uniwersytet podpisał 1 lipca porozumienie z Wyższą Szkołą Oficerską im. Stefana Czarnieckiego** w sprawie „wykorzystania potencjału obydwu uczelni w dziedzinie dydaktycznej, naukowej i wydawniczej”. Na zdjęciu dokumenty wymieniają rektory: komendant gen. bryg. prof. Krzysztof Pajewski oraz prof. Stefan Jurga.

Fot. Stanisław Ossowski



## Kariera pewna

**Liczy się nie tylko dyplom, lecz także konkretne umiejętności, nad wykształceniem przewagę ma doświadczenie w pracy, nie zastąpi zdolności znalezienia się w każdej sytuacji - to pierwsze spostrzeżenia z rynku pracy twórców uniwersyteckiego „Biura Karier”.**



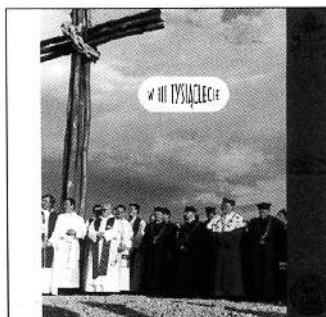
Szef, dr Jacek Radomski, z asystentką ds. kontaktów ze studentami Małgorzatą Skrzypińską. Fot. Stanisław Ossowski

Biuro Promocji Zawodowej Studentów i Absolwentów UAM powstało 15 maja 1997 r. decyzją rektora prof. Stefana Jurgi. Jego zadania dokładnie wyraża nazwa. Kierownik, dr Jacek Radomski, liczy w pierwszym rzędzie na współpracę firm należących do byłych absolwentów Uniwersytetu. Ma już takie deklaracje ze strony 60 przedsiębiorców. Zgłaszający się absolwenci poznają możliwo-

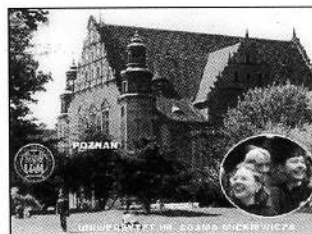
ści zatrudnienia, są instruowani jak najlepiej zaprezentować się przyszłemu pracodawcy i następnie kierowani do odpowiednich firm. Pierwsi otrzymali już tą drogą pracę.

Siedziba Biura mieści się w domu studenckim „Jowita”, pok. 117. Oprócz pośrodkowania pracy i doradztwa zawodowego, dr Jacek Radomski i jego 3 współpracownicy mają zamierzenia promocyjne (tworzenie przyjaznego Uniwersytetu otoczenia w sferach gospodarczych i administracyjnych Wielkopolski), wydawnicze i menedżerskie. Nie wykluczają rozszerzenia działalności na całe środowisko akademickie Poznania. Ambitne plany będą realizo-

wane stopniowo. Biuro powstało w efekcie ogólnokrajowego konkursu, w ramach sieci podobnych placówek finansowanych przez TEMPUS. Projekt zgłoszony przez UAM zdobył tam I miejsce. Ścisła współpraca z Wojewódzkim Urzędem Pracy i bezpośredni kontakt z „biurami karier” w innych miastach akademickich już na wstępie sprzyjają sprawnemu osiągnięciu celów.



## „Życie w kolorach”



Ojca św. ze światem akademickim.

Redaktorem obu wydawnictw jest Ewa Staniewicz.

Albumy - w cenie 5 zł - są dostępne w niektórych księgarniach Poznania, można je również zamawiać w redakcji „Życia Uniwersyteckiego”, ul. Szamarzewskiego 89 AB pok. 39, tel. 847 64 61 wew. 340.

### ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań  
Miesięcznik  
Nr 7-9 (51-53)  
Lipiec-Wrzesień 1997 r.

**Wydawca**  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań

**Przewodniczący Rady Programowej**  
Prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki

**Redaktor naczelny**  
Ewa Staniewicz

**Współpracownicy:** Kazimierz Fryś (zdjęcia), Iwona Markuszewska, Renata Nehring, Małgorzata Nowaczyk, Stanisław Ossowski (zdjęcia), Ewa Orzechowska, Magdalena Staniewicz i Anna Witezak.

**Okladka**  
Letnia szkoła przetrwania.  
Fot. Iwona Markuszewska

**Adres redakcji**  
60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89 AB p.39  
tel./fax 0-61/847 64 61 wew. 340

**Oprac. graficzno-techniczne, skład komputerowy, korekta**  
Redakcja

**Łamanie komputerowe i druk**  
Zakład Poligraficzny inż. Janusza Nowaka

Copyright by „Życie Uniwersyteckie”  
UAM Poznań

*Wszelkie prawa zastrzeżone*  
Numer zamknięto 5 września 1997 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.  
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825



**Główna batalia o indeksy** już się zakończyła. W poznańskiej Akademii Medycznej z 2061 kandydatów przyjęto 560; w Akademii Ekonomicznej, gdzie o przyjęcie starało się ponad 9632 osób, szczęście dopisało dokładnie 5010; na Politechnice spośród 4909 zgłoszonych na studia dzienne wybrano 1942; w Akademii Wychowania Fizycznego z 1176 kandydatów na studia stacjonarne indeks otrzyma 285, na Akademię Sztuk Plastycz-

nych przyjęto 149 osób spośród 608 kandydatów, a na Akademię Rolniczą 2703 spośród 4514.

O 3724 miejsca na studiach dziennych w UAM ubiegało się 13946 osób. Tyle przystąpiło do egzaminów: wcześniejszych zgłoszeń przyjęto więcej - 15156.

W pierwszym etapie zakwalifikowano 3542 osoby;

4445 nie znalazło się na listach z braku miejsc. Od decyzji komisji rekrutacyjnych napłynęło 3000 odwołań.

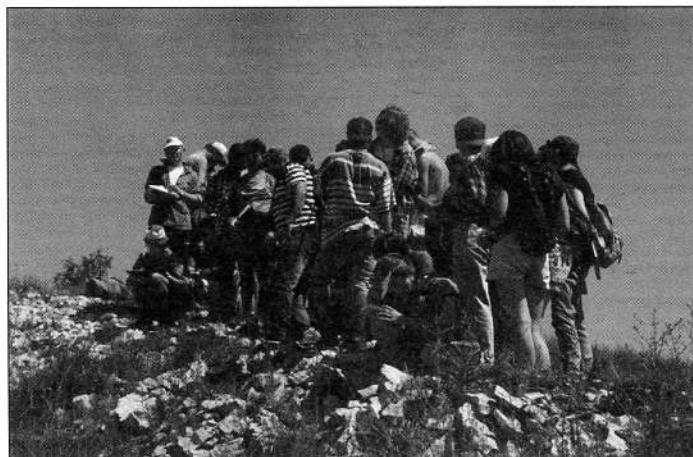
Kilkuset kandydatów miało szansę dostać się na Uniwersytet dzięki dodatkowym rekrutacjom, których wyniki będą

*Tym, którzy chcieliby wspominać lato, proponujemy wspólny objazd ośrodków wczasowych Uniwersytetu (str. 20-23).  
Fot. Stanisław Ossowski*



*O studenckich wyprawach badawczych i letnich praktykach barwnie opowiada Iwona Markuszewska na str. 14-15.*

*Fot. Edward Chwieduk*

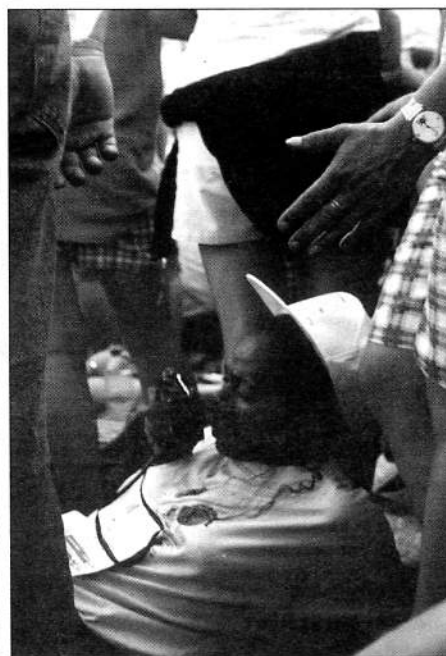
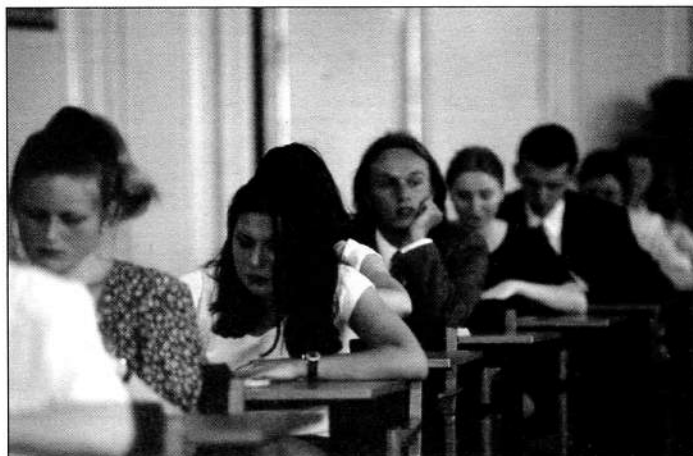


**Minęła dokładnie rocznica sukcesu studentki prawa UAM, Agnieszki Zielińskiej**, zdobywczyni tytułu Miss Polonia '96. Nowy rok akademicki Agnieszka Zielińska rozpocznie nadto jako I Wicemiss Europy. Czy dwie korony na głowie nie będą ciążyły przy studiowaniu ciężkich dyscyplin prawnych - okaże się niebawem. W jednym z wywiadów pani Agnieszka zapowiedziała, że wraca do Collegium Iuridicum. Najpiękniejszej spośród pięknych gratulujemy i życzymy powodzenia.

**Gdy jeszcze wiele osób pozostaje pod wrażeniem egzaminów wstępnych**, aula



o godz. 10. Później przewidziane są spotkania na poszczególnych wydziałach.



podsumowane w ciągu września. Trwa również nabór na studia zaoczne.

Rozmowy z poznańskimi maturzystami i fotoreportaż z egzaminów wstępnych na str. 4-6.

*Podczas noclegu na Longchamp uczestnicy Spotkań Młodych ledwie mogli się pomieścić. Warunki do robienia zdjęć nie były łatwe. Relacje z pobytu poznaniaków w Paryżu zamieszczamy na str. 27-28.*

*Fot. Magdalena Staniewicz*

UAM przygotowuje się na przyjęcie czestników uroczystości inauguracyjnej roku akademickiego.

Studenci pierwszego roku zostaną powitani w murach uczelni przez Rektora, przedstawicieli władz dziekańskich i swoich starszych kolegów 30 wrze-

Główna uroczystość inauguracyjna odbędzie się tradycyjnie 1 października. W programie po przemówieniu JM Rektora prof. Stefana Jurgi, m.in. wystąpienia Rektora Uniwersytetu Europejskiego „Viadrina” prof. Hansa N. Weilera i przewodniczącego rady ds. Wspierania Badań Naukowych dr. Jana Kulczyka. Okolicznościowy wkład „Światło Lasera w kosmosie i na Ziemi” wygłosi prof. Franciszek Kaczmarek. Zostaną wręczone nagrody Ministra Edukacji Narodowej i medale dla najwybitniejszych absolwentów UAM. Najlepszy student-sportowiec otrzyma nagrodę JM Rektora. Jak zwykle, uroczystość dostarczy zapewne największych przeżyć nowo przyjętym studentom, immatrykulowanym z zachowaniem akademickiego rytuału.



W gmachu Akademii Ekonomicznej odbywały się egzaminy na różne uczelnie i kierunki studiów, również na uniwersyteckie prawo.

**Kolejni licealiści stanęli przed wyzwaniem, jakim są egzaminy na studia. W czerwcu i lipcu próbowali sił na różnych wyższych uczelniach. Jedni z większym, inni z mniejszym powodzeniem. A oto, jak wspominają te pełne napięcia dni...**

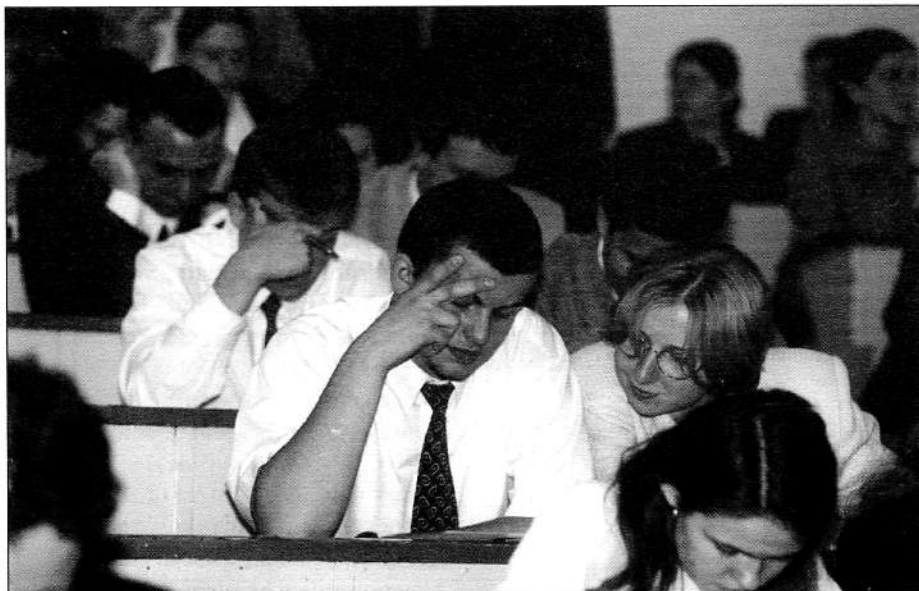
## CAŁA NAPRZÓD

### Michał (WSO)

Moje zmagania egzaminacyjne trwały ponad tydzień. Wcześniej przeszedłem szczegółowe badania lekarskie, jakim musi się poddać każdy, kto chciałby osiąść indeks Wyższej Szkoły Oficerskiej.

Najważniejsze było 4,5-godzinne spotkanie z panią psycholog, w czasie którego, by rzeczywiście nie zwariować, musiałem wykazać dużo poczucia humoru. Zadawane w testach pytania były dziwne, np.: „O czym myślisz, gdy myjesz zęby”; inne podchwytliwe, sugerujące odpowiedź:

*Słynna „XVII-tka w Collegium Minus po raz kolejny była areną walki o miejsce we Viadrinie.*



„Czy boisz się w nocy wychodzić z domu”. Wiadomo, że przyszły żołnierz musi być odważny.

Przez parę dni przeplatały się ze sobą egzaminy pisemne i sprawnościowe. Wymagania stawiane kandydatom były prawie olimpijskie. Jak się okazało - zwłaszcza na pływalni - część chłopaków liczyła na cud. Paru wpadło jak kłody do basenu, myśląc pewnie, że w takiej sytuacji nauczą się pływać. Gdy jednak dłużej nie pokazywali się na powierzchni, ratownik łowił ich z wody i dziękował za dalszą współpracę. Podczas biegów nie sprzyjała pogoda. Przy stu metrach dokuczał skwar, a na 1000 metrów biegliśmy w deszczu. Po konkurencjach sportowych wykruszyła się połowa osób. Wcześniej na jedno miejsce przypadało 16 kandydatów.

Część pisemna obejmowała testy z języka obcego, historii lub geografii oraz z matematyki. Później trzeba było jeszcze przebrnąć przez rozmowę kwalifikacyjną, w czasie której siedzący z boku tzw. Główny Psycholog obserwował każdy gest zdającego.

Każdy z zakwalifikowanych do egzaminu dostawał łóżko, gdyż chętni przyjechali z całej Polski. Ja też, mimo iż mieszkam w Poznaniu, korzystałem w przerwach z przygotowanego mi miejsca.

Wraz z kolegami i opiekunem grupy rozmawialiśmy i żartowaliśmy. Nasz opiekun miał silną rękę, ale bardzo pomógł nam swymi radami i życzliwością. Zresztą także wśród kolegów nie spotkałem się z jakimkolwiek przejawem złościwości czy rywalizacji.

Wyższa Szkoła Oficerska posiada wiele obiektów sportowych, nowoczesne centrum komputerowe, czytelnię, świeżo wyremontowane sale wykładowe i akademiki. Za cztery lata (jeśli wszystko pójdzie dobrze), dostanę dyplom tejsze uczelni, a pół roku później - tytuł magistra w Akademii Ekonomicznej. Wspomniane szkoły ściśle ze sobą współpracują. Przez pierwsze dwa lata wykładowcy z Akademii przychodzić będą do nas, a na trzecim i czwartym roku zaczniemy studiować wraz z dziennymi słuchaczami w gmachu szkoły ekonomicznej. Cieszę się z tego tym bardziej, iż wcześniej zdawałem bezpośrednio na AE i nie zostałem przyjęty.

Za parę dni muszę stawić się na poligonie, gdzie od 6.00 do 22.00 z przerwami na jedzenie zaczniemy poznawać od kuchni życie żołnierza. Wtedy też nie będzie nam wolno opuszczać poligonu. Później zamieszkać także w wojskowym akademiku, ale z możliwością wychodzenia. Staram się doszukiwać w tym plusów: rozgrzewka zorganizowana tuż po pobudce odpowiada męskiej naturze. Liczę także na większą ilość wolnego czasu niż bym posiadał studiując na innej uczelni. Wykłady kończą się o godz. 14.00 i potem każdy może robić co chce.

Zastanawiam się, jak szybko przyzwyczaję się do munduru i zielonego beretu. Studenci WSO za każdą pełnioną wartość otrzymują wynagrodzenie. Oczywiście, nie cze-



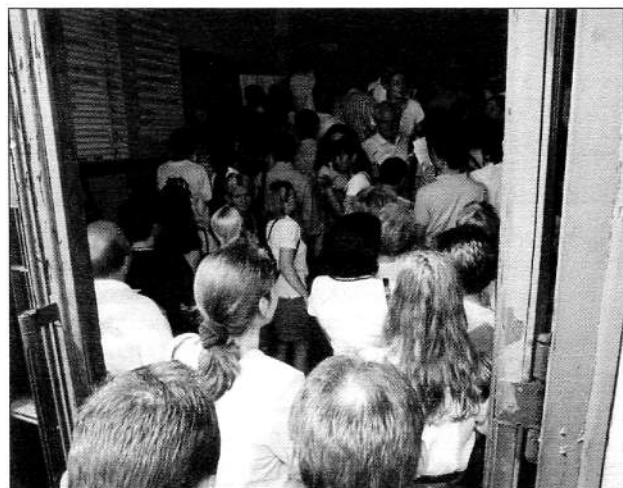
ka ich dodatkowa służba wojskowa, a więc unikną golenia włosów i musztry ze strony starszych kolegów.

Minusem są skrócone wakacje. Trwają nie 3 miesiące, ale miesiąc. Ścisłej - pozostałe 60 dni także wolnych jest od nauki, ale trzeba je spędzić w znajomym gronie przyszłych oficerów.

### Magda (UAM)

Egzaminy na pedagogikę przedszkolną i wczesnoszkolną są chyba najprzyjemniejszymi, jakie można sobie wyobrazić. W pierwszym etapie przyszli studenci prezentowali umiejętności plastyczne i muzyczne. Celem komisji egzaminacyjnej było nie tyle wyłonienie talentów, ile braków, które uniemożliwiłyby pracę z dziećmi. Dlatego też część artystyczną zaliczyli prawie wszyscy kandydaci - a raczej kandydatki, gdyż chłopców liczyło się na palcach jednej ręki.

Atmosfera była wspaniała. Nie czułam



Na półmetku: za chwilę nastąpi ogłoszenie listy kandydatów dopuszczonych do egzaminu ustnego.

ienia rywalizacji. Tuż przed „godziną 0” wykładowcy pedagogiki zgrupowali nas w auli, by trochę rozweselić, ale także poinformować, iż połowa zdających ma przyjść sześć godzin później. Było to zaskoczeniem zwłaszcza dla tych, którzy wstali o świcie, by się rozśpiewać. Najwięcej problemów przysporzyła plastyka, a dokładniej malowana farbami martwa natura. Bohomazy budziły jednak dużą wesołość.

W części drugiej pisaliśmy rozprawkę na jeden z trzech tematów. Zanim zostały one podane, odwiedził nas Pan Dziekan i życzył szczęścia. Wreszcie ostatni etap - rozmowa kwalifikacyjna. Pytania padały bardzo różne a kandydaci wychodzili przeważnie zadowoleni. Za sprawą okazywanego nam przez egzaminatorów ciepła i serdeczności mogliśmy zupełnie się nie bać.

### Paulina (UAM)

Test na filologię polską był bardzo trudny. Wykraczał daleko poza program liceum. Także podczas rozmowy kwalifikacyjnej musiałam wykazać się znajomością literatury i poezji, które nie figurują w indeksie



Uśmiech w każdej sytuacji.

lektur szkolnych. Pytanie zadane przez komisję zaskoczyło mnie. Miałam powiedzieć cokolwiek o książkach. Trudno w ciągu chwili na tak ogólne pytanie wymyślić coś, czym można zabylnąć. Wiedziałam znudzone twarze egzaminatorów, gdy opowiadałam o Miłoszu, Szymborskiej i wiedziałam, że muszę skierować wywody na inny tor. Na szczęście czytałam wcześniej wiele magazynów kulturalnych a ostatnio odkryłam nowy dla mnie gatunek wierszy - haiku. Dopiero kiedy o tym wspominałam, dostrzegłam cień zainteresowania. Ale do końca niemożliwym było zgadnąć, czy komisja jest zadowolona. Opuszczałam salę mocno zrezygnowana. Jak się jednak okazało, za

rozmowę otrzymałam prawie maksymalną liczbę punktów.

Od października będę studentką polonistyki. Zostałam przyjęta także na kierunek wschodoznawstwo, jednak moim marzeniem zawsze była filologia i nawet wtedy, kiedy dowiedziałam się, że bardzo dobrze zdałam oba egzaminy, nie miałam kłopotu z wyborem.

### Maciej (AM)

Po szybach spływały strumienie deszczu. Egzamin trwał długo - 4,5 godziny. W trakcie podawano nam wodę. Akademia przygotowała też gumki do mazania i ołówki B2, gdyż zgodnie z zapowiedzią tylko takich można było używać. Prawie każdy jednak w przybory do pisania zaopatrzył się wcześniej.

Testy nie należały do szczególnie trudnych, ale też nie były łatwe. W tym roku największy nacisk położono na fizykę, a ponieważ ukończyłem klasę o tymże profilu, byłem w korzystniejszej sytuacji niż ci, którzy bardziej zgłębiali biologię. Podczas egzaminu zamieszanie wywołał drobny błąd w jednym z pytań. Nie zdarzyło się natomiast nic zabawnego. Można powiedzieć, że dobrego humoru wśród przyszłych medyków było jak na lekarstwo.

**Tekst: MAGDALENA STANIEWICZ**  
**Fot. STANISŁAW OSSOWSKI**  
**Dokumentacja fotograficzna nie ma związku z bohaterami reportażu.**

Aula przy ul. Szamarzewskiego, egzamin na psychologię.





### Agata (AR)

Aby zostać studentką Akademii Rolniczej, musiałam przebrnąć przez rozmowę kwalifikacyjną.

Najbardziej denerwowałam się dlatego, że każdy coś powtarzał, a ja po prostu nie mogłam już patrzeć na książki. Na szczęście raz po raz korytarzem przechodzili wykładowcy Akademii, którzy opowiadając dowcipy dodawali mi ducha.

Komisja zapytała mnie m.in. o ewolucję psa albo ssaka – teraz już nie pamiętam. Byłam bardzo oszołomiona. Z egzaminu wychodziłam z myślą, iż nie zdałam. Kiedy więc zobaczyłam swoje nazwisko na liście przyjętych - skakałam z radości.

*Listy, listy...*



wykładowca znowu zapowiedział martwą naturę, sądziliśmy, że się pomylił. Atmosfera była jednak bardzo przyjemna. Ku memu zdziwieniu dostrzegłam więcej dziewcząt niż chłopców. O moim przyjęciu zdecydował dodatkowo konkurs świadectw.

Mam jednak zamiar w przyszłym roku jeszcze raz próbować dostać się na ASP. Chciałabym rozwijać się artystycznie, a jak wiadomo studia na Politechnice mają profil techniczny. Znacznie ciekawsze wydaje mi się projektowanie umeblowania i koloru ścian niż obliczanie, czy wymiary okien są prawidłowe... Jest też inny powód: w związku z bogaceniem się społeczeństwa, architekci wewnątrz mają na rynku pracy coraz większe wzięcie...

I tak tegoroczni maturzyści musieli wykazać się nie tylko wiedzą, lecz także sprytem i humorem. Przed nimi nowe obowiązki, ale również marzenia i plany. Oby udało się je zrealizować.

M. S.

### Karolina (PP)

Ukończyłam liceum plastyczne i moim marzeniem było studiowanie architektury wewnątrz w Akademii Sztuk Pięknych. Idąc na egzamin obawiałam się głównie tego, że liczy się nie warsztat, tylko zdolność szokowania swoimi pomysłami.

Młodzież obiegająca ASP nie różniła się szczególnie od rówieśników zdających na inne uczelnie, chociaż parada strojów była tam bardziej malownicza: od wytartych dżinsów po błyszczące kreacje balowe. Niezależnie od emploty każdy targał na egzamin własne przybory do rysowania i kartki. Kiedy rysowaliśmy, asystenci przechadzali się między nami. Na próżno jednak jeden z kolegów usiłował prosić o opinię o swojej pracy... Pytania pozostawały bez echa.

Parę dni później wiedziałam już, że nie będę studentką tej uczelni. Postanowiłam spróbować sił na Politechnice, wybierając tam architekturę. Egzamin z plastyki dzielił się na dwa etapy. Gdy w drugim dniu

*Kolejka chętnych do studiowania nie ma końca.*



### Dodatkowe szanse

Sezon egzaminów wstępnych nie zakończył się w lipcu. Jeszcze w sierpniu i wrześniu trwały dogrywki na niektórych kierunkach, ponadto odbywały się przyjęcia na studia wieczorowe i zaoczne.

Pod koniec sierpnia odbyły się dodatkowe rekrutacje na studia dzienne z astronomii i fizyki w UAM. Zapisalo się 9 osób, na które czekało dokładnie tyle samo miejsc. Podstawę przyjęcia stanowiła rozmowa kwalifikacyjna. Na dzień 1 września wyznaczono egzaminy na filologii: bułgarską, klasyczną, rosyjsko-ukraińską i rosyjską. Dla kandydatów na dwa pierwsze kierunki przewidziano rozmowę kwalifikacyjną, dla pozostałych - egzaminy pisemne i ustne. Łącznie 190 osób ubiegało się o 56 miejsc.

Równolegle trwał dodatkowy nabór studentów na studia zaoczne. Na fizyce w oparciu o rozmowę kwalifikacyjną, na politologii na podstawie testu pisemnego i na biologii na podstawie egzaminu ustnego. Ponadto odbyły się egzaminy na studia wieczorowe. W zakresie języka niemieckiego (w oparciu o egzamin pisemny i ustny z tego języka) przyjmowały jeszcze Kolegia Języków Obcych w Nowym Tomyslu i Gnieźnie. (AWI)



## Nowe zjawiska, poziom kandydatów, atmosfera

### Spostrzeżeniami dzielą się przewodniczący Komisji Rekrutacyjnych na niektórych kierunkach studiów w UAM

#### Czy tegoroczne egzaminy wstępne różniły się od poprzednich?

**Prof. Tomasz Maruszewski, przewodniczący Komisji Rekrutacyjnej w Instytucie Psychologii:**

- Różnica dotyczy przede wszystkim wielkiej liczby kandydatów! Sam egzamin po raz pierwszy przybrał formę testu.

**Doc. Magdalena Jaroszevska, przewodnicząca Komisji Rekrutacyjnej na Wydziale Matematyki i Informatyki:**

- W tym roku były pewne zmiany: wprowadziliśmy egzamin testowy. Dzięki współpracy z Uniwersytetem Warszawskim, który ma już bogate doświadczenia w stosowaniu tej formy rekrutacji, mogliśmy solidnie przygotować materiały. Bez wątpienia test okazał się dużo lepszym sposobem sprawdzania wiedzy niż tradycyjne. Wykluczył subiektywizm ocen, badał nie tylko wiadomości, ale i różne umiejętności. Na uwagę zasługuje fakt, że po kilku godzinach od zakończenia egzaminu mogliśmy już poznać wyniki. Listy były gotowe następnego dnia. Szybkie tempo sprawdzania zadań testowych jest szczególnie cenne wobec rosnącej liczby kandydatów: dwa lata temu - około 600, teraz - ponad 1000 osób!

**Prof. Władysław Sobkowiak, przewodniczący Komisji Rekrutacyjnej w Instytucie Filologii Angielskiej:**

- Egzamin był podobny jak w zeszłym roku. Nie zmieniły się kryteria. Natomiast chętnych... zdecydowanie więcej! Liczba kandydatów wzrosła w ciągu trzech lat z 3,5 do 5 osób na jedno miejsce.

**Profesor Władysław Boczoń, przewodniczący Komisji Rekrutacyjnej na Wydziale Chemii:**

- Właściwie nic się nie zmieniło, nawet liczba pragnących studiować była podobna. Zaskakiwało nas natomiast, że absolwenci szkół średnich nie tylko ubiegają się o miejsce na różnych kierunkach, ale i na ten sam kierunek zdają jednego dnia w Gdańsku, drugiego w Toruniu, jeszcze innego w Poznaniu...

#### Co można powiedzieć o poziomie kandydatów?

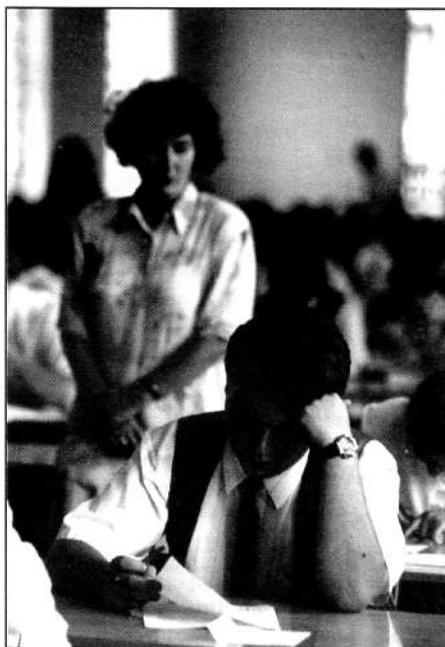
**Prof. Tomasz Maruszewski (psychologia):**

- Poziom statystycznie się nie zmienia.

Tak jak w poprzednich latach, jedna trzecia chętnych przekroczyła próg maturalny, ale nie poradziła sobie z nieco wyższym progiem egzaminu wstępnego. Można też było zaobserwować, że młodzieży brakuje wiedzy o współczesności, np. dotyczącej II wojny światowej.

**Prof. Władysław Sobkowiak (filologia angielska):**

- Poziom kandydatów ujawnia się dopiero na I roku.



**Doc. Magdalena Jaroszevska (matematyka i informatyka):**

- Nowa forma egzaminu mogła budzić niepokój wśród zdających, ale większość była na testy przygotowana. Staraliśmy się o to, wysyłając informacje i wzory zadań do wszystkich szkół średnich w województwie i do kuratoriów oświaty w województwach ościennych. Młodzież uzyskała także wyjaśnienia tuż przed rozpoczęciem egzaminu.

**Prof. Władysław Boczoń (chemia):**

- Trzeba powiedzieć, że znajomość chemii wśród młodzieży szkolnej jest dość niska. Na egzaminie pojawili się kandydaci przygotowani świetnie, ale oni najczęściej korzystali z korepetycji. Osoby te poważnie traktowały nasz kierunek jako ostatnią deskę ratunku, na wypadek, gdy nie dostaną się na medycynę czy farmację. To smutne, że odchodzą... Był jednak pewien chłopak, który zdawał na studia 3-letnie

mając ogromną wiedzę! Okazało się, że przygotowywał się zupełnie sam; nie wiedział nawet, jaki zakres wiedzy wymagany jest na studia pełne, magisterskie. Po krótkiej naradzie komisji i decyzji przewodniczącego został przeniesiony na studia 5-letnie ku wielkiej swojej radości.

#### W jakiej atmosferze przebiegały egzaminy?

**Prof. Tomasz Maruszewski (psychologia):**

- Najbardziej męczące były wcześniejsze przygotowania. Natomiast atmosferę samych egzaminów odebrałem bardzo dobrze. Udało się uspokoić kandydatów, odsuwając od nich rodziców (prosiliśmy, by nie wchodzili do gmachu)... Młodzież stała na wysokości zadania i starała się samodzielnie opanować emocje.

**Doc. Magdalena Jaroszevska (matematyka i informatyka):**

- Dużo pracy wymagało opracowanie testu, mimo że czerpaliśmy z wzorów warszawskich. Wiele osób wykazało prawdziwe poświęcenie. Zawsze można było znaleźć chętnych do pomocy. Atmosfera przygotowań bardzo zjednoczyła pracowników. Mamy dużą satysfakcję, że wszystko się udało.

**Prof. Władysław Boczoń (chemia):**

- Od lat kładziemy w Komisji Rekrutacyjnej duży nacisk na tworzenie przychylniej, życzliwej atmosfery. Chyba również w tym roku nikt ze zdających nie mógł na to narzekać.

Przewodniczący Komisji Rekrutacyjnych zwrócili również uwagę na problemy związane z modą jednoczesnego zdawania na różne kierunki studiów. Powoduje to niepotrzebne stresy i sztucznie potęguje rywalizację.

Coraz częściej na egzaminach są wykorzystywane urządzenia elektroniczne. Na przykład organizatorzy używają telefonów komórkowych, aby utrzymywać łączność między wieloma salami, w których rozlokowani są kandydaci. Natomiast pomysłowość zdających w tym względzie, tak samo jak nigdyś ściąganie bardziej prymitywnymi metodami, nie znajduje zrozumienia u egzaminatorów.

ANNA WITCZAK

W napięciu, z żalem i współczuciem środowisko uniwersyteckie w Poznaniu przyjmowało dramatyczne informacje o powodzi, która nawiedziła południowo - zachodnie regiony Polski. Zagrożenie dotyczyło także bezpośrednio Uniwersytetu - za sprawą Collegium Polonicum i miasteczka studenckiego w Słubicach. Ze szczególną uwagą i troską śledzone były doniesienia na temat sytuacji wyższych uczelni w miastach dotkniętych katastrofą. Na wszystkie sygnały władze UAM, odpowiednie służby i całe środowisko - reagowały w poczuciu solidarności i współodpowiedzialności za los ludzi i ratunek mienia.

### Słubice

Wobec realnego zagrożenia falą powodziową, w lipcu z należytym wyprzedzeniem ewakuowano pracowników Collegium Polonicum i studentów mieszkających w akademikach. Mienie uniwersyteckie - domy akademickie i budowa Collegium Polonicum - zostały zabezpieczone najlepiej, jak to było możliwe. Dyrekcja UAM pozostawała w stałej łączności z pracownikami nadzorującymi obiekty na miejscu. Na każdy sygnał odpowiadano realną i natychmiastową pomocą. Relację z rozmów przeprowadzonych w chwilach krytycznych dla Słubic zamieszczamy osobno.

### Dla Wrocławia

Bezpośrednio po nadejściu wiadomości o zalaniu obiektów Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrekcja UAM wysłała do tej uczelni na cele akcji ratowniczej agregat prądowców wysokiej mocy. Za tę i inną oferowaną pomoc rektor UW wyraził podziękowanie w piśmie, które w niewielkim skrócie drukujemy na str. 10.

### Dla powodziarzy

Uniwersytet A. Mickiewicza przekazał na konto „Telewizowie powodziarzy” kwotę 25.000 zł.

### Ratowanie księgozbioru z Nysy Kłodzkiej

Biblioteka Uniwersytecka, odpowiadając na dramatyczny apel w sprawie ratowania książek z Seminarium Duchownego w Nysie Kłodzkiej, przystąpiła do oczyszczenia, odkażenia, osuszenia i konserwacji około 5 tysięcy woluminów. Stanowią je bezcenne starodruki z XVII i XVIII wieku oraz rękopisy. Były w bardzo złym stanie: wiele leżało pod wodą ponad tydzień. Wymagały w pierwszym rzędzie odkażenia: „Niektóre pokryte mazią i śluzem księgi wyszły z rąk bibliotekarzy. Inne były całkowicie odkształcone. Jeszcze inne wystarczyło dotknąć, by woda z nich po prostu się lała” - opisywała Anna Plenzler w „Głosie Wielkopolskim”. Konserwatorzy pracowali w maskach chirurgicznych i rękawiczkach. Jeśli stan książki pozwa-

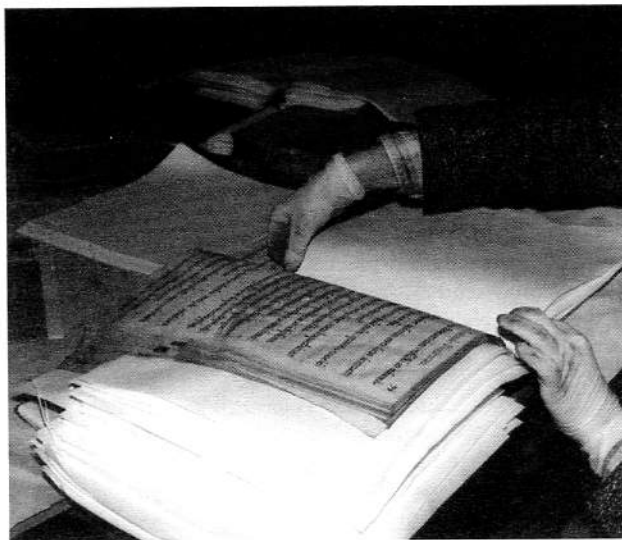
lał, przekładali kartki bibułą, scierali pleśń spirytusem. Nie opuszczali stanowisk dzień i noc. Jak podkreślił dyrektor, dr Artur Jazdon, do akcji dobrowolnie włączyli się wszyscy pracownicy Biblioteki. Szczególną rolę odegrał kierownik Oddziału Magazynowania i Ochrony Zbiorów, mgr Andrzej Nowakowski oraz konserwatorzy prywatni: Irena Łukaszyk oraz Jan Dondajewski, których kompetencji i poświęceniu wiele będzie zawdzięczać kultura polska. Okazuje się, że do Poznania trafiły najcenniejsze ze zbiorów zalanych w czasie tegorocznej powodzi! Książki - po wykąpaniu i odkażeniu zamrożone - są na razie bezpieczne.

### Dla poszkodowanych dzieci

W domu studenckim „Zbyszko” przebywali uczestnicy kolonii organizowanych przez Polską Akcję Humanitarną. Na dwutygodniowe wakacje przybyli do Poznania dzieci powodziarzy z opolszczyzny i dzieci uchodźców z Armenii, Azerbejdżanu, Bośni i Kosowa. Janina Ochojska, prezes Akcji, podziękowała prorektorowi UAM, prof. Joachimowi Cieślakowi, za bezpłatne udostępnienie akademika.

### Dla studentów

Decyzją władz uczelni, osoby dotknięte skutkami powodzi będą zwolnione z opłat za studia zaoczne na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Studenci wywodzący się z terenów dotkniętych powodzią zostaną objęci pomocą materialną. Uniwersytet wyśle pomoce dydaktyczne do zniszczonych szkół.



Fot. Kazimierz Fryś

### Program badawczy z inicjatywy Rektora UAM

Ocena likwidacji skutków i zapobiegania katastrofom przyrodniczym, za szczególnym uwzględnieniem powodzi - to temat programu badawczego, zainicjowanego przez rektora prof. Stefana Jurę. Realizacją zajmie się zespół w składzie:

prof. dr hab. **Stefan Jurga** - przewodniczący

prof. dr hab. **Stanisław Lorenc** - Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych

prof. dr hab. **Jerzy Liszkowski** - Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych

prof. dr hab. **Daniela Sołowiej** - Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych

prof. dr hab. **Adam Choński** - Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych

prof. dr hab. **Marek Kraska** - Wydział Biologii

prof. dr hab. **Waldemar Żukowski** - Wydział Biologii

prof. dr hab. **Roman Budzinowski** - Wydział Prawa i Administracji

prof. dr hab. **Eryk Wojciechowski** - Wydział Prawa i Administracji

prof. dr hab. **Tadeusz Makiewicz** - Wydział Historyczny

dr **Waldemar Ratajczak** - Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych

dr hab. **Marek Szewczyk** - Wydział Prawa i Administracji

prof. dr hab. **Adam Olejniczak** - Wydział Prawa i Administracji

prof. dr hab. **Jan Przybyłek** - Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych

prof. dr hab. **Szczęśny Skibiński** - Wydział Historyczny

dr **Artur Jazdon** - Biblioteka Uniwersytecka.

Badania koncentrować się będą m.in. na następujących zagadnieniach:

- opracowaniu planu budowy i zabezpieczenia awaryjnych ujęć wody pitnej
  - opracowaniu map sozologicznych (obszarów zagrożonych powodzią) z uwzględnieniem stref zagrożenia, rekultywacji biologicznej, wartości terenów, upraw i budowl na terenach zalanych
  - włączeniu się w prace projektowe w zakresie melioracji, regulacji rzek, budowy zbiorników retencyjnych, wyznaczania terenów zalanych; tworzeniu projektów o charakterze przyrodniczym i socjologicznym
  - inwentaryzacji obiektówabytkowych kultury materialnej i duchowej na terenach objętych powodzią
  - tworzeniu prawa w zakresie finansowania skutków katastrof przyrodniczych, szkód rolniczych, przyrodniczych, budowlanych, dróg, mostów i urządzeń hydrologicznych; tworzenie odpowiedniego prawa w dziedzinie ubezpieczeń i administracji specjalnej.
- Powyższe zamierzenia badawcze będą realizowane również w ramach studenckich praktyk terenowych.



## Biura Collegium Polonicum

Dyrektor Collegium, Krzysztof Wojciechowski, i kierowniczka biblioteki są na urloпах. Zastajemy sekretarkę dyrektora, **Katarzynę Kościelską**, a wraz z nią pięcioro innych pracowników - w biurze i w bibliotece.

- Ludzi w mieście ogarnęła panika. Kiedy szłam o 8-ej do pracy, nie było chleba. Ewakuują się sklepy, właściciele zamurują wejścia, dotyczy to także innych firm i zakładów. Wszyscy boją się tego, co nastąpi - relacjonowała przez telefon. Pracownicy Collegium zachowywali jednak spokój. Ich biura położone na drugim piętrze wydawały się bezpieczne. - Piętra są wysokie, przypuszczamy, że woda tutaj nie dotrze - kontynuowała sekretarka dyrektora. - Bank WBK, w którym wynajmujemy pomieszczenia, wcześniej ewakuował się do nas. My z cennych rzeczy mamy tutaj komputery i ponad 8 tysięcy książek, są także ważne akta.

W Słubicach już ogłoszono alarm powodziowy. Pierwsza fala zapowiadana była na wieczór następnego dnia; drugiej spodziewano się w kilka dni później. - Powinniśmy być w pracy do jutrzejszego wieczora - mówiła Katarzyna Kościelska. - Boimy się szabrowników. Pewnie zostaniemy odcięci od świata - bez prądu, telefonów i ... wody. Poczta działa tylko do dzisiaj godz. 18, tak samo bank. Ewakuowano szpital. Gdzie w razie czego szukać lekarzy - nie wiem; natomiast telefony są do dyspozycji mieszkańców w komitecie przeciwpowodziowym. Praktycznie wszyscy liczą się z tym, że trzeba uciec.

Katarzyna Kościelska była zmuszona opuścić miasto. Jako mieszkanka akademika, dostała rozkaz ewakuacji. Przedtem, podobnie jak inni, na własną rękę próbowała zabezpieczyć rzeczy. Przeniosła je z parteru na wyższe piętro. - Spakowałam też podręczną torbę żeby móc w każdej chwili uciekać - powiedziała na pożegnanie.

## Miasteczko akademickie

Kierowniczka domów studenckich zarządzanych przez UAM w Słubicach, **Teresa Lipka**, pochłonięta jest całkowicie zabezpieczaniem akademików przed skutkami zalania. Będąc w stałym kontakcie z dyrekcją Uniwersytetu, na bieżąco informuje o swoich potrzebach. Mimo pomocy, jaką otrzymuje z Poznania i ofiarności kierownika budowy Collegium, **Andrzeja Wysoczańskiego**, nikt nie zdejmie z jej bar-

# Słubice

Rozmowy przeprowadzone 15 lipca, przed pierwszą zapowiadaną w Słubicach wysoką falą powodziową.

Teresa Lipka

Fot. Artur Kubicki



Andrzej Wysoczański

Fot. Stanisław Ossowski

ków ciężaru niecodziennych obowiązków i decyzji, i nie zwolni od trwającej dzień i noc, wytężonej pracy fizycznej.

- Ewakuujemy piwnice i partery. Wprawdzie trwają wakacje, nasze akademiki nie stoją puste: wielu studentów nadal uczy się lub pracuje we Frankfurcie. Wszyscy powinni się wyprowadzić dzisiaj do godz. 20. Jutro zostanie zdemontowana centrala telefoniczna i elektroniczne części kotłowni. Pan kierownik Wysoczański skierował do pomocy 10 swoich pracowników. Spodziewam się przyjazdu z Poznania pani dyrektor Hanny Kamińskiej z transportem folii i worków. Mam nadzieję, że później dostaniemy również pompy do wody. Przede wszystkim musimy zabezpieczyć budynki przed zanieczyszczeniami, jeśli samego zalania nie da się uniknąć. Mam nadzieję, że woda najwyżej dosięgnie parteru. Bardziej niż powodzi obawiam się zlodziei. Trudno upilnować mieszkania w trzech akademikach!

Pani Teresa nie wyjeżdża z innymi. Losy swego prywatnego domu zostawiła w rękach rodziny; lęka się tylko o dzieci. Sama będzie czekać na rozwój wypadków w prowizorycznym lokum na trzecim piętrze akademika. Dla łączności ma telefon komórkowy. Zapadła decyzja, że 60 mieszkań udostępni wojsku.

## Collegium Minus, Poznań

W gorących dniach zagrożenia powodziowego Słubice z bazy transportowej UAM co dzień wyruszał samochód z konieczną pomocą. Podróżowali członkowie dyrekcji, fachowcy, zawożono zaopatrzenie. Wśród odważnych nie zabrakło pani dyrektor **Hanny Kamińskiej**, której podróż powrotna, 16 lipca, wydłużyła się o wiele godzin z powodu utrudnień ruchu na trasie. - Wyglądało, jakbyśmy wjeżdżali do oblężonego miasta - dzieli się wrażeniami. - Samochód poruszał się dzięki widocznej za szybą przepustce. Mijaliśmy ludzi z całym dobytkiem na wózkach, z uwiązany z tyłu psem czy kozą, sznury samochodów prywatnych, transporty wojskowe. Ludzie zachowywali imponujący spokój.

Dyrektor administracyjny Uniwersytetu, **Stanisław Wachowiak**, jeszcze bardziej niż zwykle zabiegany, podaje informacje w formie lakonicznego komunikatu.

- Spodziewamy się fali powodziowej i jesteśmy przygotowani, żeby się bronić. Dowozimy folię i worki. Przenosimy komputery, demontujemy centralę telefoniczną i elektronikę kotłowni. Damy mieszkania wojsku. W Collegium przeniesiono wyżej materiały budowlane. Przy zakładanej fali woda może tam podsiąknąć do pół metra.

Na szczęście sekretariat dyrektora pozwala uzupełnić te dane liczbami mówiącymi o prawdziwej skali wykonywanych operacji: - Zawozimy 4 kilometry folii, 3 tysiące worków do piasku, 50 butelek wody, latarki, baterie, kalosze.

## Budowa Collegium Polonicum

Nieocenioną rolę w organizowaniu pomocy odegrał jak zwykle dynamiczny kierownik budowy, **Andrzej Wysoczański**.

Jego zdaniem, usytuowane nad Odrą Collegium jest najbardziej bezpieczne - ponieważ leży na wzniesieniu. Spodziewa się w najgorszym razie podtopienia piwnic. Ponieważ różnica poziomu między Collegium i akademikami wynosi 6 metrów na niekorzyść tych drugich, znacznie więcej obaw budzą domy studenckie. Ekipy pracowników budowlanych zaangażowały się tam do najpilniejszych prac.

- Napelniamy worki piaskiem. Policja przechwyciła już około 40 wywrotek i skierowała na wały. Na wysokości Collegium wał jest najniższy. Dałem miastu koparkę i wyposiłem 14 transportów na cztery akademiki. Jednocześnie z piwnic domów studenckich wynosimy pralki i suszarki, będziemy demontować inne urządzenia.

Kierownik Wysoczański ubolewa, że Niemcy nie otwierają swoich kanałów, które mogłyby przejąć mnóstwo wody, po-

## Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego o żywiole w mieście

Wzdłuż głównego nurtu Odry, przeciskającej się kilkoma odgałęzieniami między Ostrowem Tumskim a Starym Miastem, leżą budynki Uniwersytetu Wrocławskiego, niektóre tuż przy rzece, inne w niewielkiej od niej odległości. Wszystkie były zagrożone wielką falą powodziową i niemal wszystkie ucierpiały, w nierównym jednak stopniu.

Tuż za Mostem Grunwaldzkim, naprzeciwko Urzędu Wojewódzkiego, znajduje się Instytut Matematyczny, a nieco niżej Wydział Chemii. Oba budynki były przygotowane na wielką wodę, ale zagroziła ona tylko Wydziałowi Chemii, wdzierając się od nabrzeża i zalewając piwnice. Pracownicy Wydziału i okoliczna ludność, która spontanicznie zareagowała na apel radiowy - wspólnie obronili budynek.

Na pierwszej linii zmagania znalazła się Biblioteka Uniwersytecka na Wyspie Piaskowej, na którą szła cała potęga żywiołu pracującego głównym nurtem. Dla każdego było jasne, że Wyspa będzie w trudnej sytuacji, przygotowano się więc do jej obrony i przy ogromnej, samorzutnej pomocy mieszkańców Wyspę, a wraz z nią i Bibliotekę obroniono. Woda przedostała się jednak do piwnic, ale nie spowodowała to większych strat, ponieważ magazynowane tam książki jeszcze przed nadejściem powodzi zostały wyniesione. Bardzo cenny księgozbiór, w tym rękopisy, inkunabuły i starodruki - ocalał. Zniszczeniu uległ magazyn tego księgozbioru.

Tuż za Wyspą Słodową znajduje się mała wyspka Tamka, a na niej Instytut Biochemii i Biologii Molekularnej z niezwykle cennym wyposażeniem laboratoryjnym. Najbardziej wartościowy sprzęt został przed nadejściem fali powodziowej wywieziony i sam budynek, pod osłoną Wyspy Piaskowej, wyszedł stosunkowo obronną ręką: zalane zostały piwnice, w których nic cenniego nie było.

Po lewej stronie głównego nurtu na wysokości Wyspy Piaskowej znajduje się stary budynek poklasztorny, w którym mieści się Instytut Filologii Polskiej. Przygotował się on na przyjęcie fali uderzeniowej budując imponującą zapórę przed swoją bramą i zabezpieczając inne otwory wlewowe, ale woda tak wysoko nie podeszła. Zalała piwnice.

Za Instytutem Filologii Polskiej znajduje się Ossolineum, następnie budynek far-

macji Akademii Medycznej, a za nim gmach główny Uniwersytetu. Żaden z tych budynków nie był bezpośrednio zagrożony falą powodziową (choć byliśmy przygotowani i na taką ewentualność), we wszystkich jednak woda zalała piwnice.

Odgrodzony od rzeki budynkiem głównym Uniwersytetu znajduje się gmach Wydziału Prawa i Administracji. Także i tu nie było fali powodziowej, jednakże woda wdarła się kanałami burzowymi i zalała magazyn wydziałowej biblioteki. W przewidywaniu takiej możliwości magazyn ten został opróżniony z książek znajdujących się na dwóch najniższych półkach i z cenniejszych pozycji na wyższych półkach. Trudno było w krótkim czasie zrobić więcej, biblioteka liczy bowiem ok. 180000 pozycji, a jedyna komunikacja z parterem biegnie wąskim korytarzem. Napór wody był jednak tak silny, że zostały podtopione książki na trzeciej półce. Przed całkowitym zalaniem magazynu uratowała nas Ochotnicza Straż Pożarna z Trzebnicy, która wypompowywała wodę. Zamoczeniu uległo jednak ok. 3 tysiące woluminów, z czego znaczna część jest jednak do odzyskania.

Bardzo ucierpiały Instytuty Fizyki Teoretycznej, Fizyki Doświadczalnej oraz Geologii znajdujące się poniżej opisanych wyżej budynków, po prawej stronie prawego ramienia Odry. Woda podniosła się tu wysoko i uderzyła z impetem na gmach, zalewając piwnice i podtapiając parter. Paniczna reakcja okolicznych mieszkańców i zbudowanie tamy w poprzek strumienia pogorszyło jeszcze sytuację podnosząc dodatkowo poziom wody. Ten wyższy poziom wody spowodował zalanie i zniszczenie pawilonu dydaktycznego, zbudowanego z drewna i płyt gipsowych. Tutaj straty są duże: zniszczony pawilon, naruszona statyka budynku, zniszczone podłogi, zatopione zbiory geologiczne itp.

W trudnej sytuacji znalazły się też budynki Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Szajnochy, gdzie bezpośredniego zagrożenia falą powodziową nie było (ulica znajduje się kilkaset metrów od nurtu Odry), ale woda zaczęła się wylewać ze studzienek burzowych i zalewać piwnice, a w nich magazyny książek. Także i te magazyny były rozładowywane wcześniej, ale nie udało się w porę wynieść wszystkiego i ostatnie woluminy wnoszone były już z wody. Zamo-

czeniu uległo ok. 1,5 tys. woluminów, tj. mniej niż 1% zbiorów. Ofiarności mieszkańców, którzy stojąc w wodzie wynosili książki i starodruki i strażaków, którzy uruchomili pompę zawdzięczamy, że straty nie były większe.

Na ul. Kościuszki została w ciągu 10 minut zalana baza transportowa, a w niej warsztaty i kilka samochodów, a także uwiecznieni ludzie. Tam się powodzi nikt nie spodziewał i dlatego tutaj straty są duże.

Ucierpiały dwa domy studenckie, a mianowicie „Ul” przy ul. Komuny Paryskiej 21 i „Wagant” przy ul. Krętej 1/3, które zostały zalane do wysokości I piętra.

Pozostałe budynki Uniwersytetu nie zostały silnie dotknięte. Nie udało się jednak uniknąć strat w budynkach najbardziej narażonych, o czym pisałem wyżej. Ofiarności pracowników, którymi z wielkim poświęceniem kierował Uniwersytecki Komitet Przeciwpowodziowy z prof. Wł. Dynakiem, prorektorem Uniwersytetu na czele, niezwykła ofiarności ludności, reagującej na każdy apel radiowy i telewizyjny i nie szczędzących swych sił, a także strażakom z Trzebnicy, skierowanych do nas przez rejonowy Komitet Przeciwpowodziowy, zawdzięczamy, że straty nie są większe.

Wielka woda ustępuje i Uniwersytet przystępuje do przywracania swoim budynkom pierwotnego stanu, by móc wznowić pracę naukową, a w październiku przyjąć studentów. Dziękujemy wszystkim za pomoc w ratowaniu naszej substancji materialnej i liczymy na dalszą życzliwość. ...

Jeszcze w trakcie trwania wysokiego zagrożenia zgłaszały się także instytucje: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Komitet Badań Naukowych, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, a także uczelnie, m.in. Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Akademia Górniczo-Hutnicza - z ofertą pomocy.

Jak mówi poeta, prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. W trudnej chwili dla nas wszystkich, w walce z rozszalałym żywiołem, okazało się, że Uniwersytet Wrocławski ma wielu przyjaciół. Im wszystkim najserdeczniej za tę pomoc dziękuję.

Prof. dr hab. ROMAN DUDA  
Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego

nieważ boją się skażeń. Od strony Wrocławia zbliżały się masy wody. Na to miała nałożyć się fala z Warty. - Jakie skutki przyniesie to spiętrzenie, nikt nie wie - stwierdził bez optymizmu.

Collegium Polonicum stoi tuż nad brzegiem rzeki. Jeszcze wracam do rozmowy z Katarzyną Kościelską: - Na razie nie widać wody. Odra bardzo swoim widokiem uspokaja. Od dłuższego czasu trzyma się na wysokości 3,8 metra. Najdziwniejsze, że Frankfurt żyje, jakby nigdy nic, chociaż niski murek po niemieckiej stronie jest już podtapiany - do zalania brakuje pół me-



Fot. Artur Kubicki

tra. Ludzie spacerują bulwarami i podśmiewają się z nerwowej krzątaniwy w Słubicach, których bronią wały.

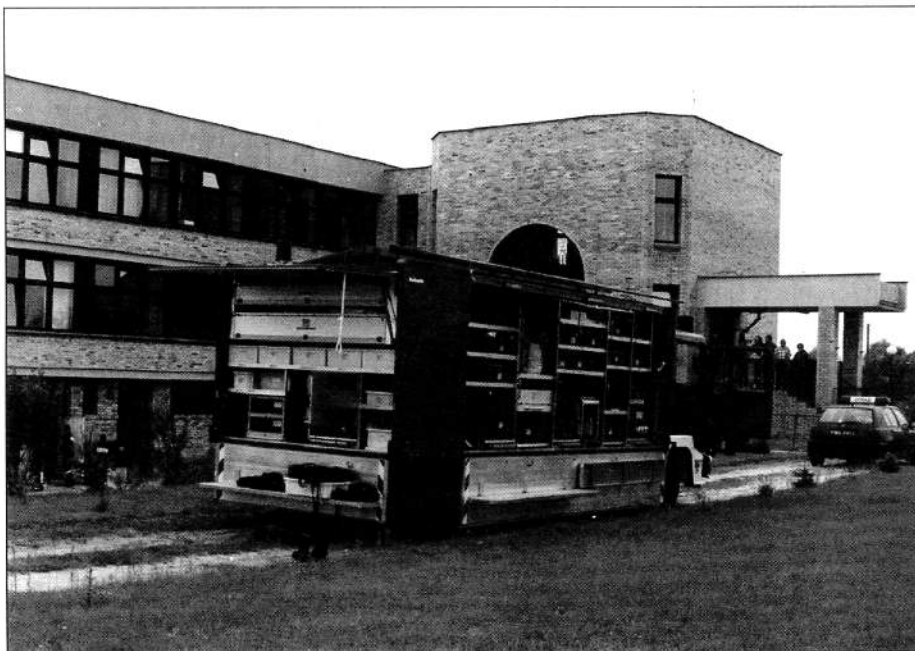
Dzięki wielotygodniowym, niezmqordowanym wysiłkom obrońców Słubic - Odra nie przedarła się do miasta. Groźbę odparto. Mienia Collegium Polonicum strzegli pracownicy bądź współpracownicy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, bardzo obowiązkwowi i - bardzo skromni, choć w krytycznych chwilach - jakże dzielni.

EWA STANIEWICZ





## Incydent nie zostawił śladów



W połowie lipca w Instytucie Geologii przy ul. Maków Polnych jedna z pracujących tam osób zauważyła parę wydobywającą się z laboratorium odczynników. Niezwłocznie zawiadomiono odpowiednie służby. W kilka minut później pod gmach Instytutu zjechały trzy wozy Straży Pożarnej. Stwierdzono wyciek stężonego kwasu azotowego; plastikowy pojemnik, w którym kwas przechowywano, uległ rozkładowi - winne było „zmęczenie materiału”. Uwolniona substancja zniszczyła kilka półek z innymi pojemnikami. Sprawna akcja strażaków udaremniła powstanie zniszczeń. Kwas błyskawicznie zneutralizowano, a pracownicy laboratorium otrzymali instrukcje co do postępowania na przyszłość. Gdyby nie obecność fotoreportera, prawdopodobnie nikt poza uczestnikami nie zauważyłby tego incydentu.

Tekst: IWONA MARKUSZEWSKA

Fot. KAZIMIERZ FRYŚ

W rocznicę śmierci

## Wspomnienie o prof. Halinie Ryffert (1916-1996)

W sierpniu minęła rocznica śmierci prof. Haliny Ryffert. Z tej okazji przypominamy sylwetkę Zmarłej. Podczas senatu żałobnego w Uniwersytecie A. Mickiewicza 13 sierpnia 1996 r. przemówienia pożegnalne wygłosili: dziekan Wydziału Fizyki prof. Wojciech Nawrociak oraz następca pani Profesor na stanowisku dyrektora Instytutu Akustyki, prof. Edward Hojan. Oba mówcom dziękujemy za udostępnienie tekstów, które publikujemy w opracowaniu redakcji.

Prof. WOJCIECH NAWROCIK  
Dziekan Wydziału Fizyki

7 sierpnia 1996 roku, nagle, odeszła od nas śp. prof. Halina Ryffert.

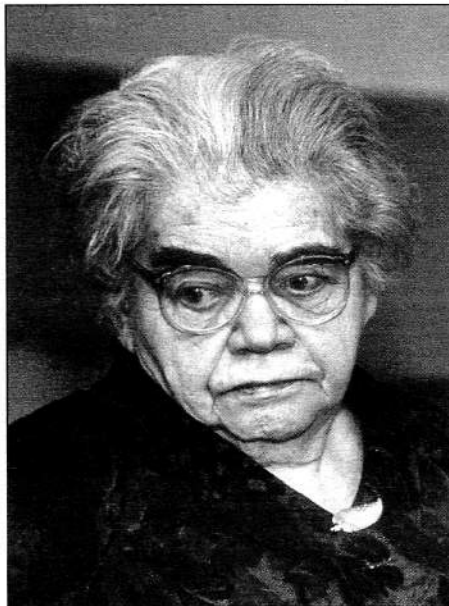
Jeszcze 5 marca cieszyliśmy się, że jest z nami w Collegium Physicum na Morasku, na pięknej uroczystości zorganizowanej przez dyrekcję Instytutu Akustyki. Poświęcono ją 80. rocznicy urodzin pani Profesor i 40-leciu poznańskiej akustyki. Podziwialiśmy wspaniałą kondycję intelektualną pani Profesor i wcale nienajgorszą jej sprawność fizyczną. Wierzyliśmy, że po czekającej ją operacji oczu poczuje się jeszcze lepiej. Niestety...

### Z Ziemi Samarskiej do Poznania

Prof. Halina Ryffert pochodziła z rodziny wielkopolskiej. Urodziła się jednak w Rosji, w Bogulnie na Ziemi Samarskiej, 4 lutego 1916 roku. Jej ojciec, nie mogąc znaleźć pracy w Wielkopolsce, wyemigrował do Kongresówki. Podczas I wojny światowej, z powodu ofensywy niemieckiej, administracja państwowa, urzędy, fabryki - były ewakuowane z Kongresówki w głąb Rosji. Ojciec prof. Ryffert był zarządcą cukrowni.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina Ryffertów powróciła do Poznania. Ojciec pracował w administracji państwowej, matka wychowywała dzieci - córkę i syna. Ojciec chorował i często przebywał w szpitalu. Nic więc dziwnego, że wrażliwa na cierpienie córka chciała być lekarzem.

W domu nie przelewało się, dlatego 13-14 letnia dziewczynka zaczęła udzielać korepetycji z matematyki - bo na te korepetycje istniało największe zapotrzebowanie. Może właśnie z powodu korepetycji, po zakończeniu w 1933 roku gimnazjum im. Dąbrówki zdecydowała się podjąć studia matematyczne na Wydziale Przyrodniczo-Matematycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Dosłownie krótko przed wojną, w czerwcu 1939 roku, uzyskała dyplom magistra filozofii w zakresie matematyki.



Fot. Stanisław Ossowski

Prof. Halina Ryffert (1916-1996)

### Szyfrantka Basia

Pierwsze lata wojny prof. Halina Ryffert spędziła w Poznaniu, pracując przez pewien czas w laboratorium fotograficznym przy al. Marcinkowskiego, którego właścicielką była Niemka. Od roku 1940 brała udział w tajnym nauczaniu oraz ruchu oporu w ramach organizacji patriotycznej „Ojczyzna”.

Decyzja przystąpienia do pracy w konspiracji nie budziła w niej żadnych wahań. W organizacji byli jej przyjaciele i koledzy; było dla niej oczywiste, że i ona musi się tam znaleźć. Pracowała jako szyfrantka, pseud. Basia. Aresztowana w kwietniu 1942 roku przez gestapo, 5 miesięcy spędziła w Forcie VII, w tym 3 tygodnie przebywała w areszcie śledczym w „Domu Żołnierza” - poznańskiej katowni gestapo. Tam ją strasznie bito. Kiedyś jednemu ze swoich uczniów powiedziała, że obóz koncentracyjny Ravensbrück, do którego później ją przewieziono - było sanatorium w porównaniu z „Domem Żołnierza”. W Ravensbrück pozostała do końca wojny. Po bardzo ciężkiej chorobie przebytej na terenie Niemiec, wróciła pieszo do Poznania z grupą więźniarek. Był to lipiec 1945 roku. Z wojny nie

wrócił jej ukochany brat, który zginął bez wieści przy przechodzeniu granicy polsko-węgierskiej w październiku 1939 roku.

### Polot i dobre maniere

Od 1 listopada 1945 Halina Ryffert rozpoczęła swoją służbę dla Uniwersytetu Poznańskiego. Tak jak wiele jej koleżanek i kolegów z pokolenia, które przeżyło koszmar wojny, stanęło do odbudowy kraju - tak i ona podjęła pracę od podstaw. W Katedrze Matematyki najpierw zatrudniła się jako wolontariusz, a od 1 stycznia 1946 roku jako stały asystent a następnie adiunkt. Z początkiem roku akademickiego 1951/52 przeszła do Katedry Fizyki Teoretycznej, a następnie do Zakładu Akustyki i Teorii Drgan kierowanego przez prof. Marka Kwiekę.

W tamtym okresie dwie osoby miały na nią wpływ - prof. Szczepan Szczeniowski, którego darzyła wielkim szacunkiem i prof. Marek Kwiek - którego uwielbiała za uzdolnienia, wiedzę, wszechstronność i oryginalność.

To profesor Kwiek zbudował hybrydę skrzypiec i altówki; wymyślił niezatapialny kajak dla swoich dzieci, spojrzął na lampę radiową i wiedział dlaczego nie działa, zajmował się budową układu krwionośnego... Może więc dlatego prof. Kwiek był dla Haliny Ryffert mistrzem naukowym i mistrzem życia - mistrzem uczonym. Te kontakty - z prof. Szczeniowskim, z prof. Kwikiem spowodowały, że prof. Halina Ryffert zawsze wysoko stawiała poprzeczkę kandydatom na profesorów uniwersyteckich. Oczekiwała od nich kultury, dobrego wychowania, przyzwoitych manier, a nie tylko „dużej liczby prac w czasopiśmie cytowanych w świecie”.

### Praca, praca

Biegłość matematyczna, umiejętność podejmowania ważnych dla badań akustycznych problemów, pracowitość, wytrwałość, powodowały, że kariera naukowa Haliny Ryffert rozwijała się szybko. W roku 1958 ukończyła rozprawę pt.: „Uzyskiwanie widma chwilowego na podstawie uogólnionej analizy drgań” i otrzymała stopień naukowy kandydata nauk - przemianowany następnie na stopień doktora nauk fizycznych. Stopień naukowy docenta - przemianowany na stopień doktora habilitowanego uzyskała już w roku 1961 w oparciu o pracę „Metody analizy widmowej niestacjonarnych przebiegów akustycznych”. Nominacja na profesora nadzwyczajnego przyszła w roku 1968.



Po tragicznej śmierci prof. Marka Kwieka w roku 1962 podjęła kierownictwo Katedry Akustyki. Poznańską akustyką profesor Halina Ryffert kierowała blisko 20 lat. Równocześnie przez 7 lat, od roku 1963, pełniła funkcję prodziekana, a następnie dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, czyniąc to z wielką kulturą, zaangażowaniem i pożytkiem dla całego środowiska.

Pani Profesor brała też aktywny udział w tworzeniu polskiego środowiska akustyków - pracowała w Komitecie Akustyki PAN i w Polskim Towarzystwie Akustycznym, gdzie przez wiele lat pełniła odpowiedzialne funkcje: sekretarza generalnego (63-65) i przewodniczącej (65-84). Była także znana na międzynarodowym forum akustyki - przyczyniając się do ożywionej wymiany osobowej wśród specjalistów z tej dziedziny.

Prof. Halina Ryffert bardzo dużą rangę nadawała dydaktyce. Miała wykłady podstawowe z zakresu akustyki, a także wykłady specjalistyczne - głównie z zakresu akustycznej analizy widmowej oraz z psychoakustyki. Prowadziła także seminaria, opiekowała się pracami magistrantów.

Pod jej kierunkiem ukończone zostały 4 przewody habilitacyjne, które następnie doprowadziły do profesury oraz 14 przewodów doktorskich. Była promotorem doktoratu honoris causa nadanemu przez Uniwersytet prof. dr Józefowi Zwisłockiemu.

### „Nigdy tego nie zapomnę...”

Za swoją szeroką działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną prof. Halina Ryffert otrzymała liczne odznaczenia państwowe, nagrody i wyróżnienia.

Śmierć prof. Haliny Ryffert jest bolesną stratą dla poznańskiej i polskiej akustyki. Odszedł człowiek, który całe swoje życie, także prywatne, oddał ukochanej przez siebie dziedzinie wiedzy.

Chciałbym nam wszystkim uświadomić, że kiedy przed wielu laty przed panią Profesor stanął problem pogodzenia własnej kariery naukowej z dbałością o interesy zespołu, z żalem, ale bez wahania wybrała kształcenie współpracowników i inspirowanie ich do rozwoju naukowego. Pozwólcie więc państwo, że moje przemówienie zakończę słowami jej ucznia, który przesłał taki telegram z Japonii, gdzie obecnie przebywa:

„Zawdzięczam pani Profesor Ryffert bardzo wiele i nigdy jej tego nie zapomnę. Będę szczęśliwy, jeżeli kiedyś, podczas takiej samej uroczystości jak ta dzisiaj, dziekan Wydziału przeczyta, że byłem jej uczniem”.

Prof. EDWARD HOJAN  
Dyrektor Instytutu Akustyki

## Dzieło Pani Profesor

Pracę naukowo-dydaktyczną rozpoczęła pani Profesor w listopadzie 1945 roku w Instytucie Matematyki Uniwersytetu Poznańskiego, początkowo jako wolontariusz, potem jako starszy asystent. W 1951 roku przeszła na stanowisko adiunkta do Zakładu Akustyki i Teorii Drgań w Katedrze Fizyki Teoretycznej i od tego czasu swoje życie naukowe poświęciła akustyce.



Mala aula UAM, 13 sierpnia 1996 r.

Fot. Stanisław Ossowski

Główną dziedziną zainteresowań badawczych profesor Ryffert były początkowo wybrane problemy z dziedziny akustyki fizycznej, m.in. zagadnienia propagacji fal o skończonej amplitudzie w ograniczeniu ekspozycyjnym, a następnie problemy akustycznej analizy widmowej, jako metody badania struktury sygnałów dźwiękowych.

Oryginalnym wkładem do badań dotyczących analizy widmowej sygnałów akustycznych było wprowadzenie przez prof. Halinę Ryffert pojęcia widma chwilowego, zdefiniowanie jego postaci analitycznej i określenie sposobu wyznaczenia na drodze eksperymentalnej. Prace te, prekursorskie w skali światowej, dały początek dynamicznym metodom oceny niestacjonarnych przebiegów akustycznych. Ten element dynamicznej analizy sygnałów zmiennych w czasie jest w dalszym ciągu jednym z podstawowych trendów wielu współczesnych działów akustyki.

Po odbyciu 6-miesięcznego stażu w Politechnice w Stuttgarcie u prof. Feldtkellera, zainteresowania naukowe pani profesor skoncentrowały się głównie na zagadnieniach psychoakustyki, szczególnie w zakresie badań dynamicznych procesu percepcji. Ważnym kierunkiem dociekań były zjawiska percepcji sygnałów akustycznych i korelacja ocen percepcji z parametrami fizycznymi tych sygnałów. Zagadnienia percepcji zjawisk i efektów akustycznych, zarówno w zakresie badań podstawowych, jak i na pograniczu z innymi działami akustyki, stały się na wiele lat domeną działalności naukowej nie tylko pani profesor, ale także licznego zespołu jej współpracowników w ówczesnej Katedrze Akustyki.

Z chwilą powołania Komitetu Akustyki PAN, profesor Ryffert włączyła się w jego działalność, zwłaszcza w prace Sekcji Akustyki Psychofizjologicznej. Regularnie organizowa-

ne przez nią konferencje naukowe na temat psychofizjologii słuchu skupiały przez wiele lat zainteresowanych tą tematyką badaczy z innych ośrodków w kraju.

Profesor Ryffert włączyła się, za pośrednictwem Instytutu Techniki Budowlanej, do realizacji problemu rządowego PR-5 „Kompleksowy rozwój budownictwa mieszkaniowego”, otrzymując za wykonane w tym zakresie prace nagrodę ministra budownictwa I stopnia.

W swojej pracy badawczej prof. Ryffert uzsadziła szereg oryginalnych wyników, które ogłaszała w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Wśród jej prac jest kilka obszernych pozycji o charakterze monograficznym, inne mają charakter rozpraw naukowych. Osobną grupę stanowią prace przedstawiane na licznych kongresach i zjazdach zagranicznych, w których pani profesor brała czynny udział.

Oprócz dominującej problematyki z zakresu analizy widmowej niestacjonarnych sygnałów akustycznych i zakresu psychoakustyki, dużą rolę w badaniach prof. Haliny Ryffert odgrywały zagadnienia akustyki fizycznej, muzyki, pewnych działów akustyki technicznej, w szczególności akustyki wnętrza, jak również zagadnienia związane z destrukcyjnym działaniem hałasu na organizm człowieka.

Dokumentacja działalności naukowej profesor Ryffert obejmuje ponad 60 publikacji. Zawiera też wiele prac niepublikowanych, realizowanych np. w ramach działalności Komitetu Naukowego PAN „Człowiek i środowisko” jak i Zespołu Ekspertów powołanego przez premiera dla opracowania wieloletniego programu kształtowania środowiska akustycznego oraz przygotowania materiału do projektu ustawy o zwalczaniu i ochronie przed hałasem.

**Geografowie  
na Wolinie**

**Nad Jeziorem Gardno, w bukowych lasach**



Letnie obozy naukowe należą do najważniejszych form działalności koła. W czasie terenowego obozu badawczego studenci zbierają materiały, które następnie, w trakcie roku akademickiego, są opracowywane przez sekcje specjalistyczne: geomorfologiczną, hydrograficzną, meteorologiczną, ochrony i kształtowania środowiska oraz geografii społecznej. Zadaniem sekcji geomorfologicznej jest badanie litologii form powierzchniowych wyspy oraz procesów egzogenicznych zachodzących w jej obrębie. W gestii sekcji hydrograficznej leży analizowanie elementów sieci hydrograficznych, takich jak wody powierzchniowe i liczne jeziora. Sekcja meteorologiczna, dokonując regularnych pomiarów, bada mikroklimat wyspy. Ocena procesu przekształcania się środowiska przyrodniczego wyspy Wolin, to zadanie członków sekcji kształtowania i ochrony środowiska. Miasta i gminy leżące na wyspie, to niezwykle interesujący obszar badawczy z punktu widzenia zagadnień demograficznych i społecznych podejmowanych przez sekcję geografii społecznej. Tegoroczny obóz zamykał trzyletni cykl badawczy. Program zmierzał do wykrycia sytuacji konfliktowych w funkcjonowaniu środowiska Wolińskiego Parku Narodowego wobec narastającej antropopresji. Zebrana dokumentacja posłuży do opracowania monografii na ten temat. Wyspa Wolin jest chyba jedynym regionem geograficznym, w którym wszystkie gminy posiadają monografie wykonane właśnie przez koło studentów z UAM.

Niewątpliwie bardzo duży wkład w badania prowadzone na wyspie Wolin ma prof. Andrzej Kostrzewski, opiekun Studenckiego Koła Naukowego Geografów. Jest on nie tylko koordynatorem prowadzonych tam prac, ale także inicjatorem badań, czuwającym nad ich dalszym rozwojem.

Jak obóz wspominają studenci? - Będąc na wyspie mieliśmy okazję zobaczyć wiele ciekawych i malowniczych miejsc. Znajdowaliśmy się w Grodnie - miejscu stromego wybrzeża. Klif ciągnie się tutaj od Międzyzdrojów do Świdnej Kępy. Na płaskim brzegu morza u ujścia Świny do Zalewu Szczecińskiego tworzy się tzw. wsteczna delta Świny. Powstaje ona przez nanoszenie piasków i namulów korytem rzeki i osadzanie ich tam, gdzie prąd wody płynącej do morza słabnie. Panoramę tego przepięknego miejsca można oglądać ze wzgórza Zielonka. Pagórki Lubińsko-Wapnickie w swoim podłożu mają tzw. porwaki

*Powyżej: sekcja geomorfologiczna przy swoich zajęciach.*

*I - przewiercanie Ziemi z fantazją. Na ogół geomorfologowie używają wiertła w normalnej pozycji.*



Wolin, największa z ok. 40 wysp położonych u ujścia Odry do Bałtyku, kształtem zbliżona jest do wielkiego trójkąta. Od północy oblewają ją wody Bałtyku (Zatoki Pomorskiej), od południa - Zalewu Szczecińskiego, od zachodu - cieśniny Świna, mającej po drugiej stronie wyspę Uznam, a od wschodu - Dziwny, dzielącej wyspę od łądu stałego.

Dzięki współpracy Studenckiego Koła Naukowego Geografów z UAM z dyrekcją Wolińskiego Parku Narodowego, możliwe jest organizowanie na tym terenie letnich obozów naukowych. Już od kilku lat obozy te odbywają się w miejscowości Grodno leżącej pomiędzy Wiselką a Międzyzdrojami. Ośrodek znajduje się nad polodowcowym Jeziorem Gardno, wśród bukowych lasów Wolińskiego Parku, z wysepką porośniętą starymi drzewami.

kredowe przyniesione przez łądolód z Półwyspu Skandynawskiego. Dziś w znacznej mierze są one wyeksploatowane; pozostały po nich głębokie wyrobiska. W jednym - koło Wapnicy - znajduje się malownicze Jezioro Turkusowe, którego nazwa pochodzi od specyficznego zabarwienia wody.

Ciekawie wygląda również wysoki klifowy brzeg Zalewu Szczecińskiego ciągnący się na południowy-wschód od Lubina aż po okolice Karnocic na wschodzie. Spotkać tu można tzw. „martwe” klify z interesującą roślinnością o charakterze wybitnie kseromorficznym.

Program obozu uwieńczyło spotkanie z dyrekcją Wolińskiego Parku Narodowego. Odczytano referaty przedstawiające prace poszczególnych sekcji, dyskutowano na ich temat i omawiano plany związane z kolejnym cyklem badań na terenie Wolina.

Studenci docenili szansę prowadzenia samodzielnej pracy badawczej i wypróbowania swoich umiejętności. Poznali charakter i sposób prowadzenia terenowych prac naukowych we wszystkich sekcjach specjalistycznych koła, albowiem

podejmowana tematyka ma charakter kompleksowy. Obóz dostarczył też okazji do wypoczynku i sprzyjał integracji grupowej. Celom towarzyskim służyły doskonale ogniska połączone z pieczeniem kiełbasek i wspólnym śpiewaniem.

**Tekst i fot. IWONA MARKUSZEWSKA**

*Nieodłączną częścią terenowych obozów letnich są „chrzty neofitów”. Imprezy odbywają się na wyspie na Jeziorku Gardno.*





# Z młotkiem geologicznym w plecaku

## W kamieniołomach



Czadkowice

Fot. Błażej Berkowski

### Czadkowice

Dla studentów I roku geologii przygotowano m.in. praktyki w kamieniołomie Czadkowice k. Krzeszowic, na obszarze Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Tutaj studenci mieli za zadanie nauczyć się rozpoznawać podstawowe procesy geologiczne, jak wulkanizm, plutonizm, tektonika, sedymentacja. Zajmowali się również stratyografią osadów i rozpoznawaniem występujących tu skamieniałości. Swoje spostrzeżenia opierali na obserwacji odsłonięć, ułożenia warstw skalnych oraz występujących w nich skamieniałości.

Prowadzący praktyki mgr Błażej Berkowski tak mówi o studentach: „Są różni. Jest grupa, która aktywnie uczestniczy w zajęciach. Są tacy, którzy mają niewiele wiadomości, lecz chcą się czegoś dowiedzieć i dlatego zadają pytania. Są także tacy, którzy w ogóle nie wykazują zainteresowania, najczęściej siedzą na uboczu, ewentualnie od czasu do czasu biorą młotek geologiczny i stukają w skałę, by pozorować, że coś robią. Podstawą zaliczenia praktyk są notatki, które powinny być robione na gorąco, w terenie. Ale z całej grupy wiadomości zbiera w ten sposób zaledwie kilka osób. Pozostali, gdy dochodzi do zaliczenia, odpisują, w dodatku niedokładnie i z błędami. Są studenci, którzy nawet tego nie robią.

W czasie praktyk wszyscy mieszkaliśmy w szkole, gdzie warunki były skromne. Pochwalam takie „harcerskie” warunki, powstrzymuje to studentów od szaleństw. Na ogół atmosfera była dobra; uczestnicy wydawali się zadowoleni. Tylko gdy zbliżał się czas zaliczeń, stawali się nerwowi. Grupy powinny być mniej liczne, żeby łatwiej było z nimi nawiązać współpracę”.

### Gostawice

W ramach ćwiczeń terenowych z kenozoiku dla III roku geologii zorganizowa-

Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych organizuje swym studentom w czasie wakacji praktyki terenowe. Możliwość ujrzenia na własne oczy tego, o czym mówią podręczniki, pozwala weryfikować wiedzę teoretyczną. Praca w terenie jest dla przyrodnika najważniejszym źródłem doświadczeń. Pobudza zainteresowania i poszerza horyzonty.

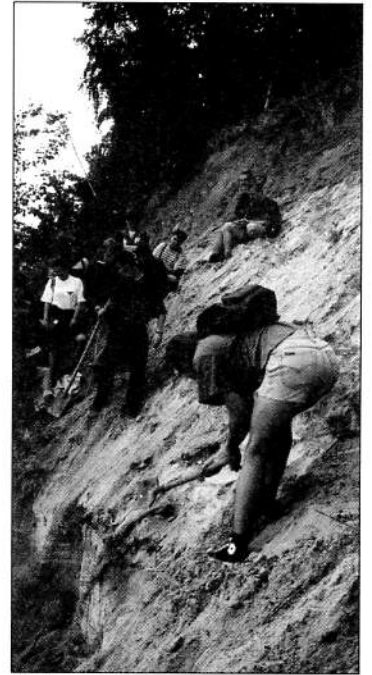
no w czerwcu praktyki w okolicy Gostawic. Zajęcia obejmowały zagadnienia sedymentacji, degradacji oraz rekultywacji osadów pokopalnianych. Opiekunem praktyk była mgr Marta Ciszewska.

„Od lat jeździmy do tego samego ośrodka w Gostawicach - mówi. - Jest czysto i przyjemnie, jednak występują pewne braki, np. nie ma natrysków, co szczególnie odczuwamy po pracy w terenie. Mamy kuchnię, gdzie studenci przygotowują sobie posiłki. Można jednak korzystać z restauracji „Karlinek”, z dobrym, domowym jedzeniem”.

### Bocheniec

Dla studentów tego samego roku zorganizowano w czerwcu ćwiczenia terenowe z geologii historycznej w Górach Świętokrzyskich. Bazą noclegową był Bocheniec. W tamtejszym ośrodku wczasowym warunki były doskonałe. Na praktykach studenci mieli za zadanie nauczyć się stratygrafii osadów i rozpoznawania skamieniałości oraz określić procesy, jakie zachodziły na danym obszarze. Można więc powiedzieć, że tematyka dotyczyła dziejów Ziemi. Miejscowości, w których prowadzono ćwiczenia, to m. in.: Ostrówka, Wiśniówka, Chęciny, Małogoszcz, Karczówka, Konary, Śluchowice, Staroheciny, Kadzielnia.

„Dawno nie byłam na praktykach - mówi pani M. Ciszewska. Nie jestem zadowolona z postawy młodzieży. Zauważyłam też, że studenci są niedouczeni. Być może nie wynika to z ich winy, ale ze złego



Ćwiczenia z kenozoiku.

Fot. Marta Ciszewska

przygotowania w szkole. Okazuje się bowiem, iż dopiero tutaj, na studiach, poznają rzeczy, które powinni byli przerobić w szkole średniej. Zauważyłam z ich strony brak zainteresowania zajęciami. Wyjątek stanowi zaledwie kilka osób. Większość nie zdaje sobie sprawy z tego, ile traci. Nie rozumie znaczenia praktyk. I, co tym bardziej przykre, wywiera nacisk na gorliwszych kolegów, interesujących się poruszonymi sprawami. Robią to przecież dla siebie, a nie po to, by się „podliznąć”. Zauważyłam, że studenci nie tworzą zgranej grupy, o czym już świadczą kłótnie przy rozdziale pokoi. Jedynie raz wykazali pełną wspólnotę i solidarność - podczas zorganizowanego przez siebie meczu piłki nożnej”.

IWONA MARKUSZEWSKA

Małogoszcz

Fot. Edward Chwieduk



## Wakacje z fizyką



*Do czego przydaje się fizyka w badaniach geologicznych.*

Od czterech lat dziekan Wydziału Fizyki UAM oraz Polskie Stowarzyszenie Dydaktyków Fizyki organizują, dla nauczycieli i młodzieży szkół średnich z terenu całej Polski, letnie spotkania z fizyką. Poprzednie trzy edycje warsztatów poświęcone były zjawisku rezonansu w fizyce, technice i medycynie.

W tym roku, w dniach 7-16 lipca, zaproszono nauczycieli fizyki i uczniów szkół średnich na wspólne wykłady popularnonaukowe i ćwiczenia w laboratoriach naukowych pod hasłem „Spotkanie z fizyką”. Między innymi przedstawiono:

- zastosowania metod fizycznych w biologii, chemii, farmacji, medycynie, ochronie środowiska i technologii materiałowej,
- wykorzystanie komputera w eksperymencie fizycznym i nauczaniu,
- wybrane zagadnienia z akustyki,

*Odkrywanie Internetu i organizator warsztatów, dr Bogusław Mól, w rozmowie z uczestniczkami.*



z Uniwersytetu w Koszycach, którzy od paru lat nie opuszczają warsztatów.

Chcieliśmy nie tylko przybliżyć uczniom i nauczycielom wybrane zagadnienia współczesnej fizyki, ale także umożliwić zdobycie umiejętności niezbędnych w samodzielnych ćwiczeniach. Pragnęliśmy także udowodnić uczniom, że fizykę można polubić wbrew upowszechnionym poglądom.

**Dr BOGUSIAW MÓL**  
*FOT. STANISŁAW OSSOWSKI*



## Wyprawa do Indii

Działające od niedawna na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM Akademickie Koło Naukowe Gospodarki Przestrzennej zorganizowało w dniach od 15 września do 15 listopada wyjazd naukowo-badawczy do Indii.

Celem jest zapoznanie się z architekturą, sztuką, zwyczajami i religiami wielkiej cywilizacji Indii. Badania będą prowadzone w największych aglomeracjach miejskich: Delhi,

Bombaju, Madrasie i Kalkucie. Studenci zamierzają również udać się do Bangladeszu. Zebrane materiały i ich późniejsze opracowania posłużą do przygotowania prelekcji poświęconej problemom żywiolowo rozwijających się aglomeracji azjatyckich.

Wyjazd finansowany jest przez samych uczestników.

**IWONA MARKUSZEWSKA**

Rok temu, 24 września 1996, odbył się w Uniwersytecie A. Mickiewicza senat żałobny poświęcony pamięci profesora Michała Witkowskiego. Przewodniczył JM Rektor prof. Stefan Jurga. Przemówienia pożegnalne wygłosili: dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, prof. Bogdan Walczak i kierownik Zakładu Literatury Romantyzmu, prof. Zofia Trojanowiczowa. Publikujemy je z niewielkimi zmianami, dziękując autorom za udostępnienie tekstów.

**Prof. BOGDAN WALCZAK**  
**Dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM**

W ludzkim porządku rzeczy śmierć zawsze przychodzi za wcześnie. Tym razem jest to jednak szczególnie bolesne: zabrakła czynnego profesora, w wieku, w którym wielu uczonych-humanistów przeżywa okres największego rozwoju sił twórczych. Przyjaciele, koledzy, współpracownicy - wiedziliśmy o ciężkiej chorobie profesora Michała Witkowskiego. Wierzyliśmy jednak, że właściwa Profesorowi witalność, wsparta wysiłkami lekarzy, zatriumfuje nad chorobą. Stało się inaczej. Kruche i ulotne, jak liść na wietrze, jest życie ludzkie. Pozostaje dzieło i wierna pamięć najbliższych.

Michał Witkowski urodził się 14 sierpnia 1927 roku w Poznaniu w rodzinie inteligentnej (ojciec był starostą obornickim). Naukę w szkole powszechnej (najpierw w prywatnej szkole im. św. Stanisława Kostki, a potem w Szkole Ćwiczeń) przerwał wybuch wojny. Okupację hitlerowską przeżył Michał Witkowski w Poznaniu. Od 1941 (miał wówczas 14 lat) do stycznia 1945 roku pracował jako robotnik przymusowy, kolejno: w zakładach farmaceutycznych „Nivea”, w wytwórni artykułów papierniczych Alojzego Struka i w Zakładach im. Hipolita Cegielskiego.

Po wojnie zapisał się do Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego, które ukończył egzaminem maturalnym w roku 1948. Jesienią tegoż roku rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Ukończył je, ze stopniem magistra filozofii, w roku 1952. Pracę magisterską „Julian Ursyn Niemcewicz w latach 1802-1805” przygotował na seminarium prof. Zygmunta Szwejkowskiego; otrzymał za nią nagrodę Uniwersytetu. Rozprawa magisterska wyznaczyła główny nurt działalności naukowej Michała Witkowskiego - badania nad twórczością Juliana Ursyna Niemcewicza. Do ostatnich lat gromadził i publikował materiały do gruntownej i wyczerpującej monografii pisarza, której już, niestety, nie napisze.

Debiutował naukowo (mam na myśli publikację) bardzo wcześnie, bo w roku ukończenia studiów - i to aż czterema pracami, które musiały powstać w latach studenckich. Owocne i wyjątkowo czynne były więc te lata. O talencie organizacyjnym świadczą



prezura w Kole Polonistów Uniwersyte- tu Poznańskiego, o chłonności intelektualnej i rozległości zainteresowań naukowych - dodatkowe studia u prof. Stefana Vrtla-Wierczyńskiego, które zaowocowały nurtem bohemistycznym (dot. związków literackich polsko-czeskich) w twórczości młodego badacza.

Po ukończeniu studiów Michał Witkowski pracował jako stypendysta Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w Bibliotece Uniwersyteckiej, w dziale starych druków (1949-1952), a następnie w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako bibliotekarz naukowy, a potem kustosz (1953-1961). Równocześnie na zlecenie Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk uczestniczył w pracach nad bibliografią literatury polskiej „Nowy Korbut”. W tych warunkach rozwinęły się bibliologiczne, bibliograficzne i bibliotekoznawcze zainteresowania Michała Witkowskiego. Jego pasją to poszukiwanie i udostępnianie nauce materiałów, głównie rękopiśmiennych, dokumentujących życie literackie, a potem też i teatralne XVIII i XIX wieku. Badania nad Niemcewiczem i Oświeceniem rozszerzył profesor Witkowski, nie bez wpływu rocznicy Mickiewiczowskiej w 1955 roku, na obszar romantyzmu, a w szczególności na problematykę biografii i twórczości Adama Mickiewicza.

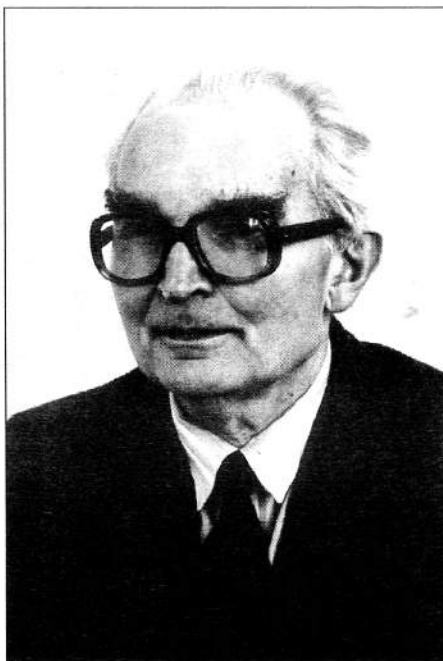
Jeszcze jako pracownik Biblioteki PTPN, podjął Michał Witkowski w roku akademickim 1959/1960 zajęcia na Uniwersytecie jako kontraktowy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej. W roku 1961 został starszym asystentem w tej katedrze i od tego czasu już na stałe związał się z poznańską polonistyką jako nauczyciel akademicki.

W 1965 roku uzyskał stopień doktorski na podstawie przygotowanej pod kierunkiem prof. Zygmunta Szweykowskiego rozprawy „Problematyka teatralna wileńskiego Mickiewicza”, opublikowanej w roku 1971 w wersji rozszerzonej pod tytułem „Świat teatralny młodego Mickiewicza”. W 1977 roku, po przedłożeniu rozprawy „W kręgu „Śpiewów historycznych” Niemcewicza” uzyskał uchwałą Rady Wydziału Filologicznego stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych, zatwierdzony rok później przez CKK. W 1978 roku został mianowany docentem w Instytucie Filologii Polskiej UAM.

Natychmiast po uzyskaniu formalnej samodzielności naukowej rozpoczął docent Witkowski trudną i odpowiedzialną służbę w macierzystym Instytucie. W latach 1978-1981 pełnił obowiązki zastępcy dyrektora. W pamiętnym roku 1981 został dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej - po raz pierwszy, dzięki nowym regulacjom prawnym - z wyboru pracowni-

ków. Świadczy to o wielkim autorytecie, jakim się cieszył, o zaufaniu i sympatii kolegów i współpracowników.

A czasy były niełatwe. Stan wojenny, poczucie niepewności i zagrożenia w środowiskach nauki i szkolnictwa wyższego, częste zmiany prawne, brak elementarnej stabilizacji, odwoływanie demokratycznie wybranych władz akademickich, wreszcie mizeria finansowa szkół wyższych. Dla Instytutu Filologii Polskiej, który zawsze pozostawał w czołówce nurtów demokratycznych, były to lata szczególnie trudne i niebezpieczne. W tej złożonej sytuacji docent Witkowski, kierując Instytutem



Profesor Michał Witkowski (1914-1996)

przez dwie kadencje, do roku 1987, okazał się znakomitym dyrektorem. Bez większych wstrząsów przeprowadził powierzony mu Instytut przez najtrudniejszy bodaj okres w jego historii. Ofiarności, poświęceniu, taktowi i konsekwencji docenta Michała Witkowskiego zawdzięcza więc w dużej mierze poznańska polonistyka uniwersytecka swoją dzisiejszą dobrą kondycję. Profesor przyplacił to jednak utratą zdrowia. Na grudzień 1986 roku przypada początek choroby, która go zabrała 18 września 1996.

Ostatnie lata działalności naukowej i organizacyjnej Michała Witkowskiego upływały pod znakiem bibliotekoznawstwa. Już w roku 1984 stanął na czele pierwszej Rady Bibliotecznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W 1986 roku został powołany do rektorskiej komisji do spraw bibliotekoznawstwa na UAM. Z chwilą uruchomienia kierunku bibliotekoznawstwa w ramach Instytutu Filologii Polskiej w 1988 roku został kuratorem,

a po roku kierownikiem nowego Zakładu Bibliotekoznawstwa i Dokumentalistyki. Pełnił tę funkcję do końca sierpnia 1996 roku. W latach 1988-1990 jako przedstawiciel Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej zasiadał w Senacie Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

W 1991 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym UAM, a w rok później uzyskał tytuł naukowy profesora.

Wielorakie zasługi profesora Michała Witkowskiego zostały uhonorowane licznymi nagrodami i odznaczeniami, m. in. dwukrotną nagrodą naukową Ministra Szkolnictwa Wyższego, pięciokrotną nagrodą Rektora UAM, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Odznaką Honorową Miasta Poznania.

Krucze jak trzcina jest życie ludzkie. Profesora Michała Witkowskiego nie ma już wśród nas. Jest natomiast i pozostanie dorobek jego pracowitego i ofiarnego życia. Pozostanie dorobek naukowy i dorobek dydaktyczny. Pozostanie blisko 130 wypromowanych magistrów polonistyki i bibliotekoznawstwa oraz dwu wypromowanych doktorów. Pozostanie pamięć wielu pokoleń polonistów o cenionym i lubianym Wykładowcy, Mistrzu, Nauczycielu.

Pozostanie dorobek organizacyjny w postaci instytucji, przedsięwzięć, inicjatyw, które powołał do istnienia, którymi kierował, które wspierał swym umysłem i sercem.

I pozostanie wśród nas wszystkich pamięć o prawym i dobrym człowieku. Był bowiem Profesor Michał Witkowski w wyjątkowym stopniu życzliwy ludziom i światu. Zawsze uśmiechnięty, w ferworze rozlicznych zajęć nieodmiennie znajdował czas, by z każdym porozmawiać, podzielić się najnowszymi refleksjami badawczymi. Żywo i kompetentnie zainteresowany sprawami języka, zwłaszcza słownictwa (ma w swoim dorobku artykuły językoznawcze, drukowane w czasopiśmie „Język Polski”), niejednokrotnie przekazywał mi różne lingwistyczne cymelia, wyszperane w trakcie swoich poszukiwań archiwalnych.

Szczególnym jednak zainteresowaniem, życzliwością i opieką otaczał najmłodszych kolegów. Od nich też dostał na swoje sześćdziesiąte urodziny dar unikatowy - rękopiśmienną księgę pamiątkową, w której najmłodszy pracownik Instytutu Filologii Polskiej pomieścili dedykowane mu prace, często naukowe debiuty, z mozołem usiłując sprostać zapomnianym już dziś zasadom kaligrafii. Taki dar wiele mówi o adresacie.

Odszedł przedwcześnie, lecz zdążył pozostawić po sobie wiele. Non omnis moruus est.

Cześć Jego pamięci!

Fot. Archiwum

Profesor Michał Witkowski - historyk literatury polskiej, historyk kultury. Badacz odkrywczy, wysoko w środowisku polonistycznym ceniony: za fachowość i kompetencję, za kulturę naukową, za świetny styl pisarski - z lekką archaizacją, trochę staroświecki, zawsze szukający „odpowiedniego słowa” dla „rzeczy”. Publikacje profesora weszły w krwioobieg badań literackich, wielokrotnie były przez innych badaczy cytowane, przywoływane. A ileż to razy ci, którzy mieli przyjemność osobiście znać profesora, których niezmiennie obdarzał swoją życzliwością i przyjaźnią, ileż to razy korzystali oni, korzystaliśmy, z jego uwag i pomysłów, z szerokiej wiedzy, z rozmaitych podpowiedzi i sugestii, wreszcie - z materiałów latami gromadzonych a przechowywanych w słynnych teczках profesora Witkowskiego.

Legendarne teczki. Tematyczne. Z notatkami i wycinkami. Profesor niekiedy o nich trochę tajemniczo opowiadał, w zebranych przez siebie materiałach widział przecież dobro wspólne i zawsze chętnie się nim dzielił. Owe teczki zrodziła nie tylko sama pasja do gromadzenia i porządkowania materiałów, również niepopolita ciekawość świata, zwłaszcza minionych jego kształtów i smaków. Bo zainteresowania miał profesor uderzająco rozległe, czego świadectwem jest także bibliografia jego prac drukowanych, obejmująca blisko sto pozycji.

Był historykiem literatury, wszakże debiutował w roku 1952 na łamach językoznawczego periodyku „Język Polski” niedużym artykułem pt. „Po obojem ramieniu...”, a i później sporadycznie w tymże piśmie publikował. Interesowały go wszelkie polonika: od amerykańskich po syberyjskie, także niemieckie, francuskie, bohemistyczne - te ostatnie darzył szczególnym upodobaniem, o „wzajemności polsko-czesko-słowackiej” bodaj najchętniej i najwięcej pisał. Zajmowały go masonika, ale i dzieje megalomanii i mesmeryzmu w Europie. Pasjonowały go polskie, dawne zabytki sakralne, lecz również historia książki i drukarstwa. A także XIX-wieczne parowozy. Był wytrawnym biografistą, co poświadczył m. in. szeregiem artykułów dla Polskiego Słownika Biograficznego, ale i bibliografem współpracującym z fundamentalną Bibliografią Literatury Polskiej „Nowy Korbut”, autorem opracowania „Stefan Żeromski” dla „Przewodnika bio-bibliograficznego - Pisarze polscy”. Był sumiennym, wzorowym edytorem. I był wybitnym znawcą dziejów kultury Wielkopolski.

Niejedną stronę pisarskiego dorobku profesora jej właśnie - kulturze Wielkopolski, z którą przez swoją biografię był związany - została poświęcona. Z pasją śledził

i wydobywał liczne wielkopolskie epizody znanych pisarzy i ludzi teatru, m. in. Mickiewicza, Niemcewicza, Syrokomli, Wojciecha Bogusławskiego. Na szczególną uwagę zasługują artykuły z roku 1957 związane ze stuleciem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którego bibliotece przez jakiś czas pracował, a także trzy różne, syntetyczne ujęcia dziejów teatru w Poznaniu i w Wielkopolsce, od wieku XVIII po początki XX, zamieszczone w monumentalnych tomach „Dziejów Wielkopolski” (1973), „Dziejów teatru polskiego” (1982), „Dziejów Poznania” (1994).

Prof. ZOFIA TROJANOWICZOWA

## Dzieło Profesora



Mala aula UAM, 24 września 1996 r.

Fot. Stanisław Ossowski

Przy całej różnorodności i rozległości prac badawczych profesora, zauważyć można w jego piśmiennictwie wyrazisty nurt podstawowy, najważniejszy. Skupiony był wokół dwu epok, Oświecenia i Romantyzmu. Było przy tym tak, że w każdej z tych epok miał profesor swojego głównego bohatera, obdarzanego szczególnym zainteresowaniem, a i więcej: sympatią, czułym podziwem. Jednym z nich był Julian Ursyn Niemcewicz, drugim - patron naszego Uniwersytetu, Adam Mickiewicz. Prace tym poetom poświęcone przewijają się przez cały, przeszło 40-letni dorobek profesora, i trudno byłoby dziś powiedzieć, który z nich był osobie dla niego ważniejszy. Zapewne było tak, jak w tytule debiutanckiego artykułu z roku 1952: „Po obojem ramieniu...”.

Każdemu z tych poetów poświęcił profesor osobną książkę. „Świat teatralny młodego Mickiewicza”, książka z roku 1971, była gruntownie przeredagowaną i rozszerzoną wersją rozprawy doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem prof. Zygmunta Szwejkowskiego. Stawiała w zupełnie nowym świetle doświadczenia teatralne autora „Dziadów”, jego refleksje na temat sztuki teatru. Po dzień dzisiejszy jest książką niezastąpioną.

Osiem lat później wyszła książka o dru-

gim bohaterze profesora, „Wokół „Śpiewów historycznych” Niemcewicza”, będąca pierwszą próbą monograficznego ujęcia niezwykle popularnego przez cały wiek XIX cyklu poetyckiego. O Mickiewiczu i autorze „Śpiewów historycznych” opublikował profesor również wiele mniejszych prac, często o charakterze przyczynku. Ktoś kiedyś z uznaniem powiedział o profesorze Witkowskim, że jest mistrzem przyczynku literackiego. Istotnie: lubił szczegół, biograficzne zwłaszcza zawiłości. W artykułach o autorze „Dziadów” (takich jak „Dookoła zagadki stebłowskiej”, „Mickiewicz - Szymanowska - Otylia V. Goethe”), czy o Niemcewiczu (jak „Goście w Ursynowie”, „Niemcewicz i ks. Teofil Wolicki na tle nieznannej korespondencji”) z uwagą pochylał się nad perypetiami ich życia, dociekania swoje starannie dokumentował, detal rozświetlał umieszczając go w szerszej perspektywie. Myślę dzisiaj, że to upodobanie do szczegółu wyrażało przywiązanie profesora do obu poetów - wszystko, co się z nimi łączyło, było dlań ważne, warte pracy i zachodu.

Był też profesor wytrwałym edytorem ich pism. Na łamach „Pamiętnika Literackiego”, „Archiwum Literackiego”, „Studiów Polonistycznych” ogłosił m. in. szereg wydobytych z rękopisów listów Niemcewicza, niemcewiczowskie opisy wojaży, komedię „Podróżny”, tragedię o Bohdanie Chmielnickim. Edytorem był wzorowym i skrupulatnym, co

uwidoczniło się również w przygotowywanym w ostatnim czasie wydaniu artykułów politycznych Mickiewicza z „Pielgrzymia Polskiego”. Opracowanie to weszło do tomu szóstego „czytelnikowskiej” edycji „Dzieł” poety.

Przez wiele lat, właściwie całą swoją bibliografią naukową, przygotowywał się profesor Witkowski do napisania monografii Juliana Ursyna Niemcewicza. Będąc członkiem komitetu redakcyjnego nowego, krytycznego wydania „Dzieł wszystkich” Mickiewicza, planował, że i dla tej edycji opracuje tekst i pełny aparat naukowy artykułów politycznych poety. Nie zdążył. Od roku 1978 do 1987 pełnił - bardzo się w to angażując - obowiązki wicedyrektora, a później przez dwie kadencje dyrektora Instytutu Filologii Polskiej. Potem - z równym zaangażowaniem - tworzył Zakład Bibliotekoznawstwa i Dokumentalistyki, którym przez wiele lat kierował. W międzyczasie dopadła Go choroba serca, ciężka, nieuleczalna. Heroicznie walczył z upadkiem sił fizycznych. Nie zdążył zrealizować swoich planów. Ale każdy, kto na nowo podejmie zadania, jakie Profesor przed sobą stawiał, natrafi na jego prace. I zapewne pomyśli o Nim z wdzięcznością.



Wiele się pisze i mówi o tym, że w szkołach prywatnych nie ma bibliotek i studenci szkół prywatnych „żerują” na studentach uczelni państwowych, podbierając z ich bibliotek podręczniki i lektury. Miło mi poinformować, że od 15 stycznia 1997 roku oficjalnie działa Biblioteka Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu.

Wprawdzie oficjalne otwarcie Biblioteki odbyło się w styczniu bieżącego roku, faktycznie Biblioteka funkcjonuje od początku istnienia Szkoły. Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu powstała w 1994 roku z inicjatywy Towarzystwa Edukacji Bankowej SA, w miejsce Szkoły Bankowej Banku Staropolskiego - jednej z pierwszych w Polsce niepaństwowych szkół ekonomicznych.

Celem Wyższej Szkoły Bankowej jest kształcenie wysoko kwalifikowanych specjalistów dla firm, banków i instytucji gospodarczych. Liczba studentów przekroczyła cztery tysiące. Choć Szkoła specjalizuje się w dziedzinie finansów, obok takich kierunków jak bankowość, rachunkowość i finanse przedsiębiorstw, podatki czy ubezpieczenia pojawiły się zarządzanie, marketing i public relations.

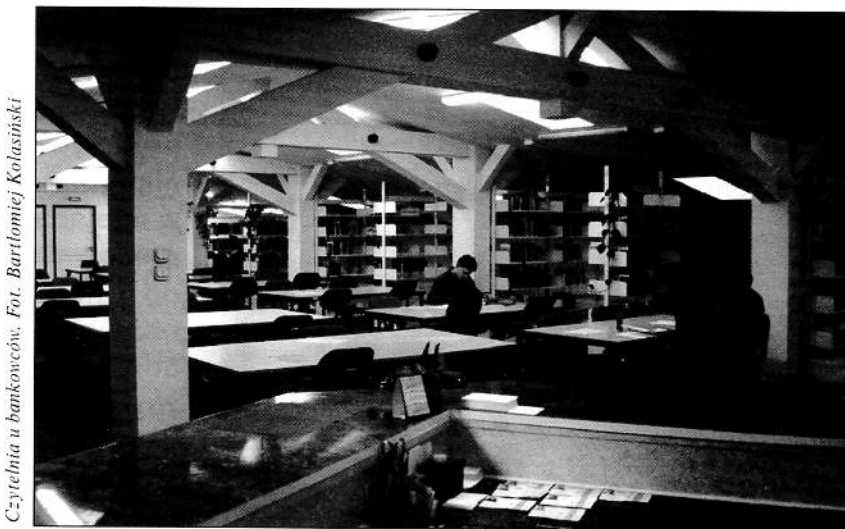
Jest sprawą oczywistą, że dla realizacji programu dydaktycznego potrzebne są książki i podręczniki. Dlatego od początku działała w uczelni Biblioteka, powołana do życia Statutem Szkoły. Tworzyliśmy ją prawie od zera. Po Szkole Bankowej Banku Staropolskiego odziedziczyliśmy 600 egzemplarzy z księgozbioru podstawowego. Obecnie księgozbiór podstawowy liczy prawie 3 tys. woluminów. Księgozbiór podstawowy znajdujący się w Czytelnicy jest tematycznie związany ze specjalnościami, w jakich kształcą się studenci. Bardzo rozbudowany jest dział z podręcznikami do nauki języków obcych.

Głównym źródłem zaopatrzenia Biblioteki jest kupno - ale nie tylko. Nawiązaliśmy współpracę z siedmioma bibliotekami uczelni wyższych o podobnym profilu kształcenia, od których w drodze wymiany międzybibliotecznej i darów otrzymaliśmy około 5% książek wchodzących w skład księgozbioru podstawowego.

Drugą, znacznie obszerniejszą, bo liczącą 35 tys. woluminów, część księgozbioru stanowią podręczniki, które każdy student wypożycza na okres trwania nauki danego przedmiotu. Większość podręczników pochodzi z Wydawnictwa Wyższej Szkoły Bankowej; część kupujemy od innych wydawców.

Wiedzę książkową i podręcznikową uzupełniają fachowe czasopisma w języku polskim, których prenumerata obejmuje 100 tytułów. Czasopisma najszybciej podają najbardziej aktualne przepisy prawne, ich wykładnię, komentarze i interpretacje. Oprócz tytułów w języku polskim, w Czytelnicy znajdują się czasopisma anglojęzyczne (5 tytułów), niemieckojęzyczne (6 tytułów), oraz w języku rosyjskim i francu-

## Biblioteka nie tylko dla bankowców



Czytelnia u bankowców. Fot. Bartłomiej Kolasinski

skim (po 1 tytule). Tematyczny podział czasopism jest podobny do podziału księgozbioru podstawowego.

Rozwój uczelni powodował równoległy rozwój Biblioteki. W trzecim roku mamy ponad 4 tys. czytelników. Prawo do pełnego korzystania z naszych zbiorów i urządzeń mają studenci i pracownicy Szkoły, uczestnicy kursów organizowanych przez Towarzystwo Edukacji Bankowej SA i Centrum Edukacji Ekonomicznej, słuchacze studiów podyplomowych oraz pracownicy Gospodarczego Banku Wielkopolskiego SA. Studenci innych uczelni wyższych mogą korzystać ze wszystkich urządzeń i zbiorów Biblioteki po podpisaniu odpowiednich umów między Wyższą Szkołą Bankową a ich macierzystą uczelnią. Wśród czytelników liczną grupę - 450 osób - stanowią studenci innych poznańskich szkół wyższych. Cieszy nas fakt, że tak liczna grupa studentów państwowych wyższych uczelni korzysta z naszego skromnego księgozbioru.

Wzrasta również liczba wypożyczeń. Rok akademicki 1994/95 zamknęliśmy 7 tysiącami, rok akademicki 1995/96 prawie 27 tysiącami, a w roku akademickim 1996/97 odnotowaliśmy 30,8 tys. wypożyczeń.

W Czytelnicy jest 80 miejsc, w miarę potrzeb można tę liczbę zwiększyć. Tam też znajduje się 12 komputerów i dwie ogólnodostępne drukarki. Komputery służą do przeglądania baz danych Biblioteki, do pisania prac trymestralnych, dyplomowych, do ugruntowania wiedzy z przedmiotu „Podstawy informatyki” oraz korzystania z sieci Internet.

Dla Biblioteki zakupiony został System Informatycznej Obsługi Biblioteki Sokrates-SOWA. Księgozbiór Biblioteki jest w całości wprowadzony do pamięci komputera.

Biblioteka Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu opiekuje się 30 punktami bibliotecznymi, znajdującymi się w filiach Towarzystwa Edukacji Bankowej SA na terenie całego kraju. Zbieramy również zamówienia z filii TEB SA na podręczniki wydawane przez Wydawnictwo Wyższej Szkoły Bankowej oraz zamówienia na książki kupowane od innych wydawców.

Nasza Czytelnia otwarta jest codziennie od poniedziałku do soboty przez 12 godzin, w niedzielę - 8 godzin, a wypożyczalnia podręczników od poniedziałku do soboty przez 7 godzin. Zapraszam do odwiedzenia naszej Biblioteki w siedzibie przy ul. Ratajczaka 5/7.

ANNA KUKAWKA

Dyrektor Szkoły Bankowej w Poznaniu

### Szkolenia

### Sztuka poszukiwania informacji

Dyrekcja Biblioteki Uniwersyteckiej od 1 września 1997 roku wprowadziła nową formę szkolenia użytkowników informacji naukowej. W każdą środę w godz. 9.00-11.00 chętni mogą uczyć się:

- obsługi baz na CD-ROM
- korzystania z Internetu dla poszukiwań bibliograficznych i bibliotecznych

- korzystania z innych baz danych.

Zaproszenie zostało skierowane do kadry naukowej oraz studentów UAM. Wystarczy zapisać się na wybrany przez siebie termin w Sekcji Informacji Komputerowej Oddziału Informacji Naukowej Biblioteki (ul. Ratajczaka 38/40, p. 85, tel. 852-74-16 wew. 12).



Kołobrzeg

### Kołobrzeg - maszt z flagą UAM

Rozpoczynamy od Kołobrzegu. Co prawda połączenia kolejowe są tam bardzo dobre, a w sezonie kursują nawet z Poznania dodatkowe pociągi, to jednak z pewnością wśród wczasowiczów wiele jest osób zmotoryzowanych. Tym można polecić trasę prowadzącą m.in. przez Czaplinek i Kluczewo. Jest to obszar Pojezierza Drawskiego, jednego z niewielu w Polsce tak uroczych miejsc. Bujny las porastający wzgórza morenowe, w które wkomponowane są liczne jeziora połodowcowe, to piękna wizytówka tego regionu.

Kołobrzeg bywa uważany za najciekawszą miejscowość uzdrowską na polskim wybrzeżu. Starsze pokolenie wczasowiczów z leżką w oku wspomina wojskowe piosenki wykonywane corocznie na kołobrzeskim festiwalu. Pracownicy Uniwersytetu mogą czuć się uprzywilejowani, mając tam swój ośrodek wczasowy. Z domu przy ulicy Kościuszki 1 jest bardzo blisko zarówno na plażę, jak i do centrum. W ciągu ostatnich kilku miesięcy ośrodek bardzo się zmienił, a to za sprawą nowego kierownika, pana

Włodzimierza Sopałowicza. Wywieszono nową tablicę informacyjną. Na trawniku przed budynkiem stoi maszt z flagą uczelni. Trawnik zdobią piękne róże; zwraca uwagę odmalowany wiatrak.

Gościnnie kierownik po powitaniu zaprosił reporterów „Życia” do swego gabinetu, a następnie, oprowadzając po ośrodku, mówił o zmianach, jakie zaszły. „Nastawiłem się na maksymalne wykorzystanie możliwości, jakie dawała placówka”. Przyjemniejszy stał się wystrój sali telewizyjnej; nie zapomniano o kwiatkach. Salka zwana „barkiem” oddzielona jest od stołówki kratą. Tutaj urządza się dyskoteki i baliki dla dzieci. Można też oglądać telewizję lub słuchać muzyki z „wieży”. Lubianym miejscem relaksu jest także odnowiony taras i weranda z dachem chroniącym przed deszczem oraz upałami. Sprzed domu zniknął śmietnik, jego miejsce zajął ogródek skalny. Obok budynku rozpięto specjalne namioty ze stolami tenisowymi, które dotąd beczynnie stały w piwnicy. Są też odpowiednie warunki do gry w piłkę siatkową (przewidziano mecze dorośli-dzieci), a dla dzieci piaskownica i huśtawki. W przyszłości powstanie ogródek jordanowski z prawdziwego zdarzenia. Nie zabrakło również miejsca na ognisko. Dużym powodzeniem cieszą się coraz częściej organizowane rejsy po morzu. Za ośrodkiem jest skwer, a dalej korty tenisowe.

Ośrodek uwzględnia potrzeby wczasowiczów w różnym wieku, choć szczególnie myśli się o najmłodszych. Atrakcją dla nich są baliki, konkursy piosenki dziecięcej i przejażdżki kolorową ciuchcią po ulicach miasta.



Kołobrzeg

Planując urlop często zastanawiamy się, dokąd pojechać. Uniwersytet ma kilka własnych ośrodków wczasowych. Chociaż nie co roku każdy może z nich korzystać, to z pewnością prędzej czy później taka szansa nie ominie nikogo. Proponujemy wspólny rekonesans w miejscach letniego wypoczynku pracowników UAM i ich rodzin. Udajemy się do Kołobrzegu, Tuczna, Obrzycka, Łagowa i Kiekrza. Na inną okazję zostawiamy odwiedziny Zakopanego, ponieważ wyprawa zbyt długo by się przedłużyła.

Pan Włodzimierz Sopałowicz ma jeszcze w zanadrzu wiele planów. W ramach remontów odnowiono już - komfortowo wyposażając - 4 łazienki. W październiku przewiduje się kolejne prace tego typu. „Rozbudowa łazienek na parterze odbędzie się nawet kosztem pokoiów - mówi kierownik. Jeśli to się uda, taka sama inwestycja zostanie przeprowadzona na I i II piętrze. W tym samym czasie przewidziana jest wymiana instalacji kuchennych. Są propozycje, aby powiększyć liczbę miejsc wczasowych, tworząc za ośrodkami mini pole campingowe. Ponadto myślę o organizowaniu tutaj bali sylwestrowych, świąt, kuligów...”.

Kołobrzeg to nie tylko morze, plaża i uzdrowiska. Przy ujściu Parsęty do morza rozciąga się port handlowy i pasażerski, do którego prowadzą: Stara i Nowa Dzielnica Portowa. Obok stoi przysadzista latarnia morską. Z latarni rozciąga się ładny widok na morze, plażę i miasto. Dalej ciągnie się piaszczysta plaża. W sezonie za wejście na moło trzeba płacić. Idąc na wschód dochodzi się do rozległego parku leśnego z dużym amfiteatrem. Przy głównej ulicy mieści się Muzeum Oręża Polskiego. Architektonicznie ciekawy jest kompleks „nowej starówki”

otaczający neogotycki ratusz i dalej ciągnący się do rzeki Parsęty. Takie zespoły budynków pojawiają się w mieście coraz częściej. Na parterze urządza się sklepy, kawiarnie i małe restauracje, a przed nimi porozstawiane są stragany lub stoliczki kawiarniane. Tutaj mieści się prawdziwe centrum miasta, a dzielnica ta żyje wieczorem i nocą.

*Opuszczamy więc ciasne mieszkania i jedziemy do Kołobrzegu, by się opalać, chłodzić w morskiej wodzie, a wieczorami oglądać zachody słońca.*





Ośrodek sanatoryjno-wypoczynkowy w Kołobrzegu powstał w latach 60. Czynny jest przez cały rok, jednak po sezonie działa na zasadzie hotelu. W 45 pokojach (jedno-, dwu-, trzy- lub czteroosobowych) podczas jednego turnusu może tu wypoczywać ok. 100 osób. Pokoje są wyposażone w umywalki, na korytarzu znajdują się wspólne łazienki.

W Tucznie k. Walcza nad Jeziorem Liptowskim zlokalizowany jest ośrodek campingowy. Powstał dokładnie 20 lat temu, w 1977 r. W lesie sosnowym znajduje się 17 domków drewnianych, każdy mieści 3-osobową rodzinę. Sezon trwa od połowy czerwca do połowy września. Od lipca do sierpnia na jeden turnus przyjeżdża 55-65 osób. W czerwcu i wrześniu liczba gości spada do ok. 40 osób.

## Tuczno - weekendy grzybiarzy

Z Kołobrzegu jedziemy do Tuczna. Trasa przecina liczne wzniesienia morenowe. Wśród łąnów złocistego, dojrzewającego zboża i zielonych płątów łąk, pojawiają się nieliczne zagajniki.

Okolice Tuczna jest bardzo malownicza dzięki pagórkowatym, w dużej części zalesionym obszarom, w które wtopione zostały jeziora połodowcowe: Jezioro Tuczno, Jezioro Zamkowe oraz Jezioro Liptowskie. Na zachód od miasta rozpościerają się lasy Puszczy Drawskiej. Niedaleko, w odległości 6 km, przepiękną doliną płynie rzeka Płociczna, która łączy szereg pobliskich jezior. W kierunku wschodnim, za Jeziorem Liptowskim, rozciąga się pasmo wysokich wzgórz.

Uniwersytecki camping umiejscowiono w lesie sosnowym. Jest ośrodkiem sezonowym, działającym od połowy czerwca do połowy września. W tym czasie odbywa się 17 turnusów. Jednak, jak stwierdziła pani kierownik Helena Sztark: „Goście przyjeżdżają na weekendy do połowy października, ponieważ mamy mnóstwo grzybów. Później pomieszczenia są zamknięte, a cały teren strzeżony”.

Ruch turystyczny od lat utrzymuje się na tym samym poziomie. Wczasowiczów przyciąga spokój, cisza i świeże powietrze. Przyjeżdżający doceniają to i szanują. Ryby w czystej wodzie to raj dla wędkarzy. Pobliski las obfituje w grzyby. „Przyjeżdżają tutaj ludzie w średnim wieku i jeszcze starsi - mówi pani kierownik. - Nie brak jednak małżeństw z małymi dziećmi, które odwiedzają nas dopóki dzieci nie podrosną i nie zaczną się nudzić”. Najłatwiej o miejsce na pierwszym i ostatnim turnusie; niektórym gościom udaje się tu wracać co roku.

Na prośbę wczasowiczów nad Jeziorem Liptowskim postawiono nowy pomost. Nie opodal jest plaża - tam łagodnie nachylony brzeg pozwala na kąpiel w odległości do 8-10 m od linii brzegowej. Jezioro można podziwiać pływając po nim łodzią lub rowerami wodnymi.

„U nas bardzo ważną rolę odgrywa pogoda - mówi pani Helena Sztark. - Kiedy pada deszcz, przyjemności nie sprawia ani spacer po lesie, ani wędkowanie, ani kąpiel w jeziorze”.

Uniwersytet w lipcu i sierpniu zapewnia dojazd do ośrodka. Można tu jednak przyjechać własnym samochodem, a jeśli ktoś chciałby zwiedzić pobliską okolicę, byłoby to nawet wskazane. „Dawniej w każdym domku był rower - wspomina pani kierownik. - Jednak kiedy kończył się sezon, brakowało magazynu. Dla-



Tuczno

tego zrezygnowano”. Szkoda. Przejazdki rowerowe po Tucznie i okolicach byłyby ciekawe. W pobliskim zamku w stylu renesansowym znajduje się muzeum. W sąsiedztwie stoi ocalały z pożogi wojennej kościół późnogotycki z XVI w. W okolicy zamku, nad Runicą, stoi dawny młyn wodny. Przy drodze do stacji kolejowej są ruiny domów z II wojny światowej. W pobliskich Strza-



Tuczno



linach na wzgórzu pośrodku wsi stoi kościół szachulcowy z pocz. XVIII w. Na południowy wschód od Tuczna rozciągały się fortyfikacje wchodzące w skład Wału Pomorskiego; dziś można oglądać ich pozostałości. Niedaleko, w Stucznie, znajduje się ośrodek jazdy konnej.

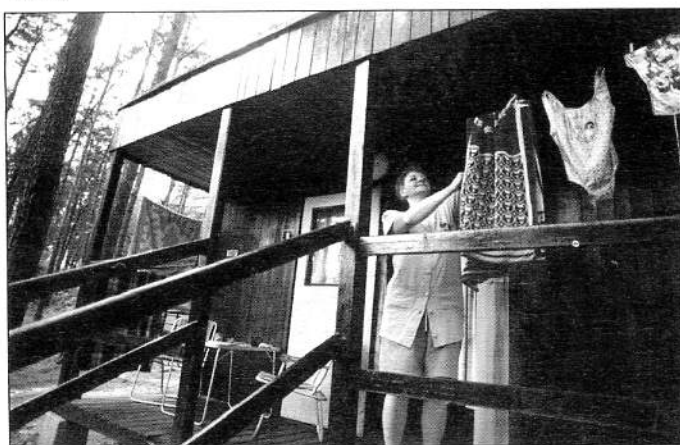
Choć wymagania wczasowiczów przyjeżdżających do ośrodka nie są wygórowane, to jednak przydałby się punkt sanitarny z prawdziwego zdarzenia z 2-3 natryskami i kabinami WC. Poza tym brakuje zaplecza i magazynu. Podczas deszczowej pogody rozmoknięte drogi utrudniają dojazd. Mile widziana byłaby świetlica. Na razie jest tylko barakowóz, podzielony na magazyn i salkę z kolorowym telewizorem. Parę osób ogląda program. My żegnamy się; jeszcze przed zmierzchem musimy dotrzeć do Obrzycka. Na drogę zabieramy przepyszne czekoladki z pobliskiej Fabryki Czekolady, подарowane przez panią kierownik.

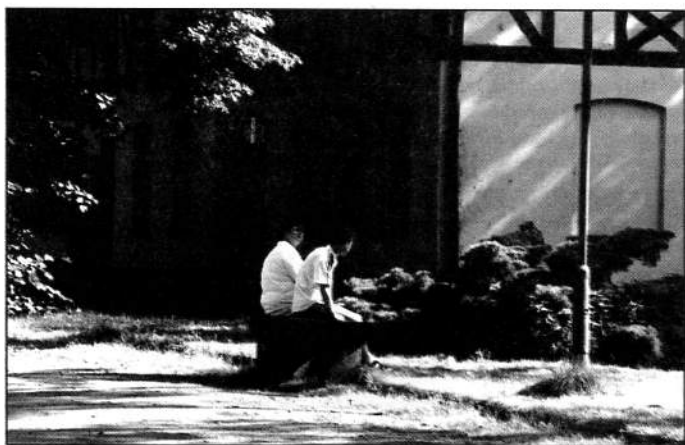
## Obrzycko - krajobrazy

Obrzycko leży w Kotlinie Gorzowskiej, na skraju Puszczy Noteckiej. Dwa kilometry na zachód od rynku, na obrzeżach lasu, na prawym wysokim brzegu Warty, w dawnym eklektycznym pałacu Raczyńskich z II poł. XIX w. (przebudowanym w 1910 r.), znajduje się ośrodek wczasowy UAM.

Przyjeżdżają tutaj pracownicy Uniwersytetu oraz naukowcy spo-

Tuczno





Zabiegani, zmęczeni halasem i kłopotami codziennych dni, kierujemy się do Tuczna, Łagowa, Kiekrza lub Obrzycka (na zdjęciu). Tam znajdziemy nie tylko świeże powietrze i czystą wodę, ale także ciszę, odrobinę intymności i prywatności.

za uczelni; nie brakuje również gości zagranicznych. Na czas wakacji organizowane są kolonie dla dzieci oraz praktyki terenowe dla studentów m.in. geografii, biologii oraz leśnictwa z AR.

Jest to ośrodek nietypowy. „Oprócz kolonii dla dzieci i praktyk studenckich, prowadzone są tu głównie kursy i szkolenia pracowników. Stąd nazwa - Dom Pracy Twórczej i Wypoczynku” - wyjaśnia kierownik, Marek Pietraszkiewicz.

Obiekt stosunkowo niedawno stał się własnością Uniwersytetu. Od 1990 r. nieprzerwanie trwa remont. Niektóre pomieszczenia zostały już oddane do użytku, w innych nadal prowadzi się prace. Wystrój wewnątrz bardzo zmienił się po II wojnie światowej. Zburzono ściany działowe, a w miejscu dawnych sal powstały małe pokoje. Zerwano boazerie, ściany pomalowano na

Niedaleko od Poznania, w Obrzycku k. Szamotuł znajduje się Dom Pracy Twórczej i Wypoczynku. Zespół pałacowy oraz rozmieszczone na terenie parku domki campingowe w 1990 r. stały się własnością Uniwersytetu. Wcześniej mieścił się tutaj ośrodek wczasowy. Jest to ośrodek całoroczny.

W woj. zielonogórskim na terenie ośrodka wczasów nauczycielskich w Łagowie zlokalizowano kolejny camping UAM. Powstał w lat-

ach 70. Nieopodal jeziora stoi 9 domków ze standardowym wyposażeniem. W każdym może mieszkać od 2 do 4 osób. Jest to ośrodek sezonowy, działający w lipcu i sierpniu.

W Kiekrzu k. Poznania, nad Jeziorem Kierskim znajduje się kolejny camping, powstały w latach 60. Ponadto stojący tu budynek udostępni 3 pokoje. Sezon trwa od połowy czerwca do połowy września.

żółty kolor. Jedynie obecna biblioteka i sala wykładowa nie zmieniły wyglądu. W trakcie prac remontowych niespodziewanie odkryto tablicę, na której w języku niemieckim opisana została historia posiadłości. Tablica prawdopodobnie pochodzi z czasów hrabiego Atanazego Raczyńskiego, zamurowano ją po wojnie.

W budynkach przypałacowych mieszczą się apartamenty. Elegancki pokój gościnny, sypialnia i łazienka niejednego gościa wprowadzają w zachwyt. W dawnej „psiarni”, po wyremontowaniu zostanie przeniesiona z pałacu jadalnia i kuchnia. Znajdzie się tam również miejsce na salę wykładową. Nieopodal stoi gustownie odremontowana „bażanciarńia”. Na terenie parku znajduje się stara, nie używana dziś fontanna. Z myślą o przyjeżdżających turystach przygotowano miejsce na ognisko. Nad brzegiem Warty stoi stara wieża ciśnień. Tuż obok niej zniszczona przepompownia z nieczynną prądnicą. Tutaj z rzeki pobierano wodę do podlewania ogrodu. Urządzenia te, zbudowane przez hrabiego, pamiętają okres dawnej świetności Pałacu Raczyńskich. Z tamtej epoki pochodzi palmiarnia zamieszkała obecnie przez pracowników ośrodka.

Mamy okazję oglądać okolicę z dachu pałacu. Rozpościera się stąd cudowny widok na park, Wartę i Obrzycko. Zespół pałacowy jest otoczony parkiem krajobrazowym o powierzchni 16 ha z bogatym drzewostanem. W ciągu ponad 40 lat poprzedzających objęcie posiadłości przez Uniwersytet park był całkowicie zaniedbany. To dzięki pomysłom pana Marka Pietraszkiewicza możemy dziś podziwiać jego piękno. „Usunięcie zbędnych krzewów, suchych, zniszczonych drzew, zbyt wiele by kosztowało. Dlatego też postanowiłem zorganizować tu „poligon ćwiczeń” dla le-

śników. Była to korzyść obustronna: studenci nauczyli się przy okazji czynności związanych z przyszłą pracą zawodową”. Co jest atrakcją tego miejsca? Świeże powietrze, cisza, spokój, lasy pełne grzybów oraz tereny myśliwskie. W okolicy można zwiedzać ciekawe obiekty architektoniczne. Na rynku w Obrzycku stoi ratusz z XVII w. przebudowany na spichlerz w początkach XIX w. Został on zrekonstruowany w 1965 r.; ciekawostką jest marmurowe renesansowe obramowanie okienne przywiezione przez Atanazego Raczyńskiego z klasztoru Batamka w Portugalii. Na zachód od rynku stoi kościół barokowy zbudowany w 1906 r. Wewnątrz znajduje się obraz „Ostatnia wieczerza” E. Caxesa, sprowadzony przez Raczyńskiego z klasztoru w Gwadelupie. Nieopodal kościoła przy ujściu Samy do Warty znajdują się pozostałości średniowiecznego grodziska.

## Łagów - między jeziorami

W przedpołudniowym upale przyjeżdżamy do Łagowa. Jest to duża wieś letniskowa, znana szeroko jako „perła Ziemi Lubuskiej”. Leży na przesmyku pomiędzy malowniczymi jeziorami rynnowymi: Łagowskim od południa i Trześniowskim od północy oraz wśród lesistych wzgórz morenowych. W tej scenerii położony jest ośrodek campingowy. Dziewięć domków drewnianych stoi nieopodal jeziora. Niestety, żona pana agenta wydawała się nienajlepiej zorientowana i dlatego o wrażenia z pobytu poprosiliśmy wczasowiczów.

„Przed przyjazdem nie zdawaliśmy sobie sprawy z oferowanych tu warunków. Dopiero na miejscu zdziwiliśmy się na widok starych, skrzypiących kanap i starej szafy; niemile nas zaskoczył brak sanitariatów. Jest to skansen z lat 70. Tutaj jak gdyby czas się zatrzymał. Przyzwyczajeni do wygod, jakie daje cywilizacja, z trudem to przyjęliśmy. Jednak już po tygodniu te rzeczy przestały mieć dla nas istotne znaczenie - mówią wczasowicze. Na marginesie warto zauważyć, że Uniwersytet za kilka lat przestanie korzystać z tego ośrodka, bowiem planuje się rozwinąć bazę rekreacyjną w Kiekrzu.

W samym Łagowie panuje marazm. Wyczuwa się jeszcze ślady poprzedniej epoki - choć na zewnątrz dużo się zmieniło, to jednak pozostała dawna mentalność. Kino, chociaż w dobrym stanie, jest nieczynne. A miasto jest przecież znane z organizowanego tu Lubuskiego Lata Filmowego. Przy drodze do zamku znajduje się amfiteatr, niestety, też niewykorzystany. Jest mnóstwo ładnych, ale opuszczonych domów i aż dziwi, że nikt się nimi nie zajął, nie zagospodarował, nie zamienił na hotele, pensjonaty, bary czy kawiarnie.

Mimo wszystko widać poprawę w stosunku do tego co było jeszcze kilka lat temu. Przykładem - restauracja znajdująca się w pobliżu zamku. Cztery lata temu człowiek bał się do niej wejść w obawie, że nie wyjdzie stamtąd żywy. „W powietrzu latały noże”, czuło się nieznosny zapach, było mnóstwo pijaków, drzwi podpierano siekierami. Dziś lokal ten wygląda zupełnie inaczej: odnowiony, wymalowany, schludny i inną ma klientelę.

Nad brzegami Warty, Obrzycko.





O pewnym wzroście przedsiębiorczości wśród mieszkańców świadczy też powstanie nowych wypożyczalni sprzętu pływackiego. Co ciekawe - koszty utrzymania są tutaj o wiele niższe niż w Poznaniu; np. pieczony kurczak kosztuje 11 zł, a w Poznaniu średnio 13 zł. Obiady w szkolnej stołówce nie są smaczne, więc kupujemy je w restauracjach. Ale i tu zdarzają się niespodzianki. Często wspominamy, jak to po 40-minutowym oczekiwaniu na zamówione danie podano nam coś zupełnie innego. Zdarzyło się także, że wszyscy zamówiliśmy to samo, lecz każdy dostał coś innego i to w różnym czasie. Z perspektywy czasu patrzy się na to z przymrużeniem oka”.

Pobliska miejscowość Niesulice rozwinęła się i stała bardziej atrakcyjna, choć to tylko niewielka wioska. Rolnicy zaprzestali uprawiać pola; te, znajdujące się obok ich domów przeznaczyci na miejsca namiotowe, otworzyli sklepy. Życie jest droższe niż w Łagowie, choć wioska ta nie ma żadnych atrakcji.

Łagów to bardzo piękny zakątek. Zachował się tu średniowieczny układ osady zamkniętej fragmentami murów. Ponad zabudową wznosi się zamek zbudowany w II poł. XIV w. na sztucznie usypanym wzniesieniu. Rozbudowany i przebudowany w następnych wiekach, dziś posiada cechy gotyckie i barokowe. Z wieży roztacza się piękny widok na okolicę. Zamek otoczony jest murami obronnymi, które jednocześnie stanowią mur oporowy zabezpieczający przed usuwaniem się zbocza zamkowego. Nie opodal stoi kościół neoklasycy. Na szczycie Sokolej Góry znajduje się grodzisko z XIII-XIV w., zachowane z potrójnym systemem wałów i fos.

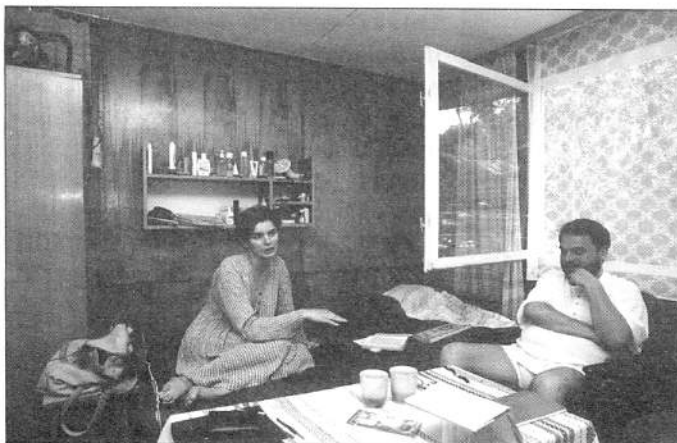
## Kiekrz - przystań mieszczuchów

Nie wystarczyłoby nam czasu, by zobaczyć wszystko, co jest tego warte. Wracamy do Poznania. W drodze powrotnej zaglądamy do Kiekrza. Bliskość i atrakcje tych okolic sprawiają, iż Poznaniacy często spędzają tu weekendy.

„Przyjeżdżając tutaj czuję, że wracam do życia” - mówi pani kierownik Marianna Neumann. Trudno jest jej się dziwić. Świeże powietrze, cisza, to azyl dla zmęczonych codzienną pracą.

Nad brzegiem Jez. Kierskiego w latach 60. urządzono ośrodek wczasowy UAM. Dziś w miejscu dawnych baraków stoi murowany dom. Na piętrze znajdują się trzy pokoje: dwa 4-osobowe i jeden 3-osobowy. Łazienka jest wspólna, na korytarzu. W niedawno przeprowadzonym remoncie założono nowe płytki i umywalki. Brakuje jeszcze pryszniców. Na korytarzu postawiono piec elektryczny i zamontowano zlew. Wczasowicze mogą tu przygotowywać posiłki. Jednak nie ma takiej konieczności, bowiem ośrodek dysponuje kuchnią oferującą pełne wyżywienie. Jedzenie jest smaczne i o wiele tańsze niż w pobliskich restauracjach. „Pewnego razu przyszła do nas rodzina wczasowiczów z innego ośrodka. Tak im smakowało, że zarezerwowali sobie miejsce na

Łagów



Łagów

przyszły rok” - mówi pani kierownik. W ośrodku jest również dobrze zaopatrzony w słodycze i napoje sklep. Na życzenie wczasowiczów przyjmuje zamówienia na świeże pieczywo.

Na parterze, przed jadalnią, mieści się taras. Można tu odpocząć, porozmawiać, wypić coś chłodnego czy zjeść lody.

„Główną atrakcją jest jezioro. Woda jest czysta w maju. Od początku czerwca zakwitają glony i tak już pozostaje do końca sezonu - ubolewa pani kierownik. - Nikomu nie polecam kąpieli, natomiast zachęcam do pływania kajakiem, który można u nas wypożyczyć. Na razie nie ma łodzi, choć w planach przewiduje się jej zakup”.

Na terenie ośrodka przygotowano miejsca na namioty i przyczepy campingowe. Mimo, iż sezon zaczyna się od 15 czerwca, to gdy pogoda dopisuje goście przyjeżdżają na weekendy już w maju. Trzeba jednak przyjechać z własnym namiotem.



Kiekrz

*Przy opracowywaniu informacji turystycznych korzystałam z przewodników „Wielkopolska” Wł. Łęckiego oraz „Ziemia Lubuska” B. Kucharskiego i P. Małuskiwicza. (IM)*

**Redakcja bardzo dziękuje pani mgr Magdzie Knoppek, kierowniczce Działu Socjalnego UAM, za pomoc w zorganizowaniu reporterskiej wyprawy do ośrodków wczasowych.**

Kiekrz to przede wszystkim jezioro, a więc atrakcja dla wędkarzy. Coraz częściej można spotkać pływających łodzią amatorów wodnego sportu. Gdy pogoda nie dopisuje, dorośli najczęściej czytają gazety, książki, oglądają telewizję, a dzieci bawią się w klubie. „Zorganizowaliśmy niedawno zabawę połączoną z przyjęciem urodzinowym dla dziewczynki. Wszyscy dobrze się bawiliśmy i czekamy na kolejne imprezy”.

„Przyjeżdżają tu goście w różnym wieku: są starsi, jest młodzież i są dzieci. Są ludzie życzliwi, którzy na pamiątkę pobytu zapisują ciepłe słowa do specjalnego zeszytu. Czytam je ze wzruszeniem - wspomina pani kierownik. - Lecz zdarzają się też goście niemili”...

Przewidziana jest rozbudowa ośrodka. Wiele jednak zależy od możliwości finansowych.

W swoim artykule przedstawiłam pięć ośrodków wczasowych Uniwersytetu. Wszystkie położone są w okolicach pełnych uroku i mają swoją specyfikę. Jednak żaden opis, żadna fotografia nie odda ich piękna - po prostu trzeba tam pojechać. Każdy z nas ma własną listę miejsc, do których powraca z sentymentem. Czy mogłoby na niej zabraknąć Tatr i Zakopanego? Przy okazji wybierzmy się więc także nad Morskie Oko, wejźmy na Rysy i pocujmy się wolni jak ptaki!

Tekst: IWONA MARKUSZEWSKA

Fot. STANISŁAW OSSOWSKI

## Wędkarze z UAM byli gospodarzami tegorocznych mistrzostw akademickich

Od ponad 20 lat istnieje na naszej uczelni Koło Wędkarskie, skupiające ok. 70 aktualnych i emerytowanych pracowników. Są wśród nich pracownicy naukowo-dydaktyczni (choć w zdecydowanej mniejszości), naukowo-techniczni i obsługi.

Corocznie organizowane są mistrzostwa wędkarskie oraz wycieczki rodzinne na ryby i grzyby. W tym roku mistrzostwa odbyły się 25 maja, a wycieczkę rodzinną zaplanowano na 5 października.

Koło uczestniczy w ogólnokrajowych imprezach wędkarskich. Od niemal 20 lat odbywają się coroczne Mistrzostwa Szkół Wyższych w Wędkarstwie Sławkowym, które dzięki staraniom środowiska UAM i władz Okręgu PZW w Poznaniu wpisane zostały do kalendarza stałych imprez wędkarskich w kraju. Uzyskały one rangę akademickich wędkarskich mistrzostw Polski. W 1990 r. drużyna z UAM zdobyła pierwsze miejsce, w tym roku szóste.

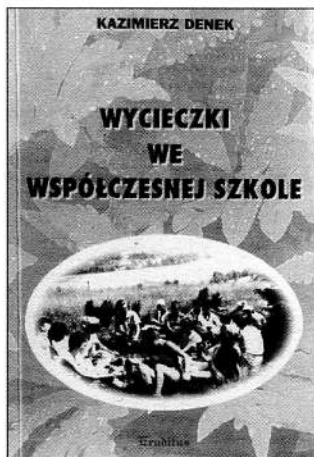
Koło z UAM podjęło się organizacji zawodów w 1997 r. (wcześniej było gospodarzem imprez w 1990 i 1992 r.). Odbyły się one na Warcie w Obrzycku w dniach 6-8 czerwca br.; uczestnicy skorzystali z tamtejszego Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego UAM.

Zarząd Koła wybrany w lutym br. na kadencję 1997-2000, pracuje w następującym składzie: Stanisław Flor (prezes), Janusz Nowak (wiceprezes), Jerzy Katarzyński (skarbnik), Marian Drozdowski (sekretarz) oraz Piotr Stanisławski i Piotr Stefaniak (członkowie Zarządu).

Koło z przyjemnością powita nowych członków i tych spośród P.T. Pracowników uczelni, którzy należą jeszcze do innych kół wędkarskich. Wszelkie formalności związane z przyjęciem i zmianą przynależności organizacyjnej załatwia prezes (tel. 536-251 wew. 350).

MARIAN DROZDOWSKI

## Na wyprawy krajoznawcze sezon trwa cały rok



Repr. Stanisław Ostrowski

KAZIMIERZ DENEK  
Wycieczki we współczesnej szkole

*Praca jest próbą poszukiwania odpowiedzi na pytania: Jak organizować wycieczki szkolne, aby stały się one dla uczestników i prowadzących je nauczycieli nie*

*tylko lekcjami w terenie, ale prawdziwymi intelektualnymi przygodami? Jaki przyjąć wzorzec wycieczki, by każda z nich zapewniała młodzieży wielostronny rozwój i była okazją do kształcenia wielostronnego, które umożliwia uzyskanie trwałej i operatywnej wiedzy, tworzy i rozwija zainteresowania, stawiała się szkołą życia? Jak wykorzystać rezultaty wycieczek w pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach, w działalności harcerzy, Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych, Szkolnych Kół PTSM i Szkolnych Klubów (Kół) Krajoznawczo-Turystycznych PTTK? Zatem pracy tej przyświeca cel optymalizacji wycieczek szkolnych...*

(Ze Wstępu)

Wydawnictwo ERUDITUS i Wydział Studiów Edukacyjnych UAM  
Poznań 1997

## Korespondencja

W związku z zawarciem pomiędzy Uniwersytetem im. A. Mickiewicza w Poznaniu a Polskim Biurem Podróży „ORBIS” Sp. z o.o. umowy o kompleksowej obsłudze podróźniczej informujemy, że wszyscy **pracownicy Uniwersytetu mogą dokonywać zakupu biletów lotniczych z 7% zniżką.**

Umowa z PBP „ORBIS” gwarantuje również **dostęp do taryf specjalnych**, niższych do 30% od taryf publikowanych. Bilety po wcześniejszej rezerwacji telefonicznej mogą być nieodpłatnie dostarczone pod wskazany adres. 24 godzinny serwis umożliwia dokonywanie zmian w rezerwacjach lotniczych oraz hotelowych przez całą dobę.

Z innych usług świadczonych przez „ORBIS” wymienić można: sprzedaż biletów autokarowych, kolejowych i promowych, rezerwację hoteli w kraju i zagranicą, wynajem samochodów osobowych i autokarów, organizację konferencji, seminariów i szkoleń oraz usługi kurierskie, ubezpieczeniowe i wizowe.

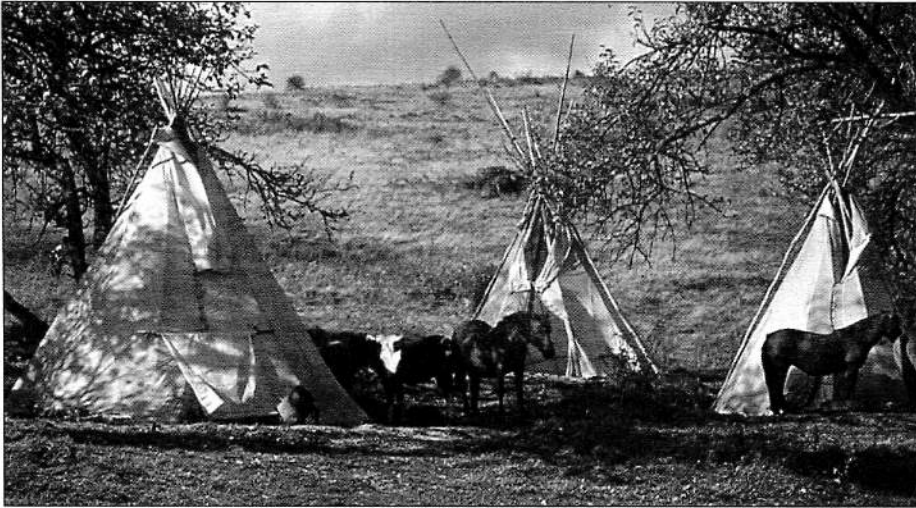
PBP „ORBIS” oferuje w sprzedaży Kartę EURO26 umożliwiającą skorzystanie z blisko 300 tysięcy zniżek. Polska edycja Karty EURO26 wydana przez Gdańską Fundację Integracji Europejskiej jest częścią systemu obejmującego 25 krajów.

Posiadaczem Karty może zostać osoba, która ukończyła 14 lat, a nie przekroczyła 26 roku życia. PBP „ORBIS” proponuje zniżki w wysokości 4-10% przy zakupie biletów lotniczych, autokarowych i promowych. Udzielane przez „ORBIS” zniżki sumują się ze zniżkami udzielanymi przez przewoźników z racji wieku czy też kontynuacji nauki. W tych przypadkach oszczędności mogą sięgać nawet 20% oficjalnej ceny biletu.

Zapraszamy do placówki PBP „ORBIS” przy ul. Roosevelta 20, tel. 847-17-91, 847-41-80.

Zbigniew Danielczyk  
Z-ca dyrektora PBP „Orbis”  
Oddział w Poznaniu





Fot. Krzysztof Wiktorowicz

# Huculi

## Konie bieszczadzkie bezdroży

Kiedy po długim marszu wyszedłem z lasu na rozległą polanę, zobaczyłem tabun galopujących koni. Nieoczekiwanie zwierzęta przystanęły i zaczęły skubać trawę, a ja podszedłem bliżej, by się im dokładnie przyjrzeć. Były wyraźnie mniejsze od innych koni, ale większe od kucyków. Tabun składał się z ogiera, klaczy i rozbrykanych źrebiąt, skorych do swawoli. Konie wyglądały na dzikie - teren nie był ogrodzony, a w pobliżu nie widziałem nikogo, kto by ich pilnował.

Mylłem się. Wkrótce poznałem ich właścicieli - Hannę i Staszka Myślińskich. Kilka lat wcześniej przenieśli się w Bieszczady z Warszawy. Kupili kawałek ziemi, postawili dom i sprowadzili pięć klaczy huculskich. Jakiś czas później osiedlił się w pobliżu Witek Smoleński, także z Warszawy, i razem z Hanią i Staszkiem postanowili poprowadzić stadninę huculów - niedużych, ale silnych i wytrzymałych górskich koników, wyhodowanych przez Huculów - górali z Karpat Wschodnich.

Gdy tam przybyłem, stadnina koni huculskich „Tabun” w Polanie liczyła czterdzieści osiem zwierząt. Wiele z nich urodziło się już w Bieszczadach. To jedyna w Polsce hodowla tabunowa: konie spędzają cały rok na naturalnych pastwiskach - bieszczadzskich łąkach - gdzie same zdobywają pożywienie.

Zycie na swobodzie hartuje, uodparnia je na choroby i zimno, uczy radzenia sobie bez pomocy człowieka. Koniki potrafią wygrzebać trawę spod śniegu i wybić przerebel w zamrzniętym strumieniu. Podczas zadymki ustawiają się blisko siebie, tyłem do wiatru, grzejąc się nawzajem i osłaniając źrebięta przed podmuchami. Przed nastaniem chłodu ich sierść robi się gęsta i puchata, niestraszna więc im żadna zima. Potrafią też obronić się przed wilkami. Z leśnych drapieżników tylko niedźwiedź może zrobić im krzywdę. Zdarzyło się, że jeden z nich poranił klacz i zjadł źrebaka.

Tabun przypomina dużą rodzinę. Na czele stoi ogier, który czuwa nad bezpieczeństwem stada. To on daje znak, jeśli należy zmienić pastwisko lub ukryć się w cieniu; on też karci niesfornych i po ojcowsku poszturchuje „dzieciarnię”. Klacze zazdrośnie strzegą źrebiąt, szczególnie tych najmłodszych. Końskie oeski rodzą się na łą-

ce, często jeszcze na marcowym śniegu. Od razu wstają, a po kilku godzinach na własnych nogach podążają za starszymi. Można zauważyć, że w stadzie jedne zwierzęta okazują sobie sympatię, inne wyraźnie się nie lubią. Niektóre nawzajem sobie pomagają - na przykład iskając robaki.

W Polanie można nie tylko obserwować, ale także - jeździć na huculach. Nie kopiają, nie wierzgają, nie zrzucają jeźdźców na ziemię. Przeciwnie: są wyjątkowo łagodne i spokojne, a ich mechaty wygląd wzbudza zaufanie. Na grzbiecie huculów bezpiecznie czują się i początkujący jeźdźcy, i dzieci, nawet małe. Nie mają co do tego wątpliwości dzieci państwa Myślińskich: ośmioletni Jaś, nieco młodszy Jędrzek i Antoś oraz półtoraroczna Marysia. Wszyscy zakosztowali już jazdy. A kiedy zimą śnieg zasypał wszystkie drogi, Jaś podróżował nawet konno do szkoły.

Właściciele stadniny są zwolennikami jazdy na oklep, czyli bez siodła. Koniom nie obciera się wtedy od siodła sierść i nie odparza skóra pod popręgami. Taka jazda również ludziom dostarcza więcej przyjemności. Siedząc na grzbiecie zwierzęcia, czując każde drgnienie jego mięśni, jeździec nawiązuje z koniem znacznie bliższy kontakt.

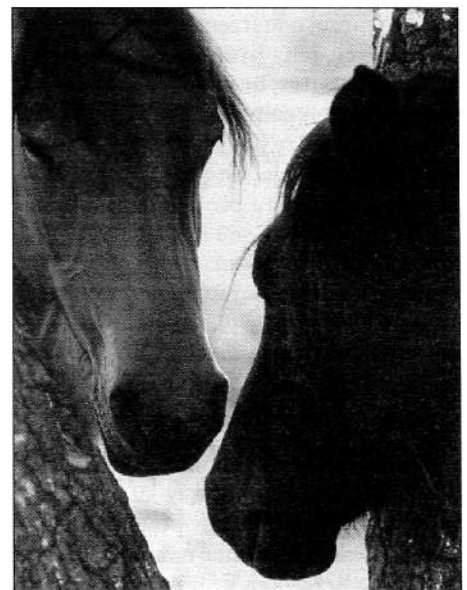
Górskie koniki sprawdzają się doskonale w rajdach po górskich bezdrożach. Nie płoszą się na widok dzikich zwierząt i mają dobrze rozwinięty zmysł równowagi. Łatwo więc pokonują urwiste zbocza, kamieniste potoki i inne przeszkody napotymane w górach.

Taka przejażdżka pozostawia niezapomniane wrażenia. Bieszczadzkie krajobrazy oglądane z grzbietu huculskiego konika wydają się jeszcze piękniejsze...

MARCIN OLSZEWSKI

Stadnina Koni Huculskich „Tabun” w Polanie (Bieszczady) organizuje we wrześniu tygodniowe obozy jeździeckie dla początkujących i zaawansowanych. Ponadto w ciągu całego roku możliwe są rodzinne wyjazdy weekendowe. Stadnina organizuje również kilkudniowe rajdy po Bieszczadach.

Można podziwiać Dolinę Sanu, Zalew Soliński, uroki gór (pasmo Otrytu). Warunki turystyczne. Mieszkanie w bacówce (własne śpiwory) lub w kwaterek prywatnych. Dojazd do stacji PKP Zagórz, dalej autobusem (linia Tarnobrzeg - Ustrzyki Dolne).



Fot. Anna Biala

Autor jest studentem III roku marketingu i zarządzania na Uniwersytecie. Uczestniczy w pracach Business Students Center, powołanego przez studentów tego kierunku. Z pasją popularyzuje „swoje” Bieszczady...

Od prawie dziesięciu lat Duszpa-sterstwo Akademickie w Poznaniu prowadzone przez dominika-nina, ojca Jana Górę, organizuje w lipcu - w Hermanicach - na pięknej ziemi beskidzkiej, sesje dla młodzieży i studentów z całej Polski. Od dwóch lat, obok rozważań na temat wiary i miłości, odbywa się również ty-godniowa sesja filozoficzna.

- Jaka była pańska droga do filozofii?

- Już we wczesnej młodości - w okre-sie buntu - zadawałem sobie pytanie, czy można ustalić prawdę. Zastanawiałem się na przykład nad tym, czym jest mi-łość, tak różnie interpretowana w moim środowisku. Nurtowały mnie problemy światopoglądowe wynikające z życia. Zacząłem szukać odpowiedniej literatu-ry. Mądrości szukałem między innymi w modnej kulturze Dalekiego Wschodu - jodze i w hinduizmie.

Dotarłem aż do tak zwanej wiedzy ta-jemnej: z zakresu parapsychologii, ma-gii i okultyzmu. Później była nauka, a konkretnie fizyka. Wszystko to okaza-ło się drogą do nikąd. Dopiero kiedy od-kryłem filozofię, wszedłem na właściwy tor - w poszukiwaniu prawdy o świecie i o sobie.

- Czy to znaczy, że odkrył pan za Ary-stotelesem, że „trzeba stać się filozofem, aby dobrze przeżyć życie”?

- Myślę, że i ja i inni, którzy wkroczy-li na taką drogę, nie mieli jasnej świadom-ości, że chcą dobrze przeżyć życie. Cho-dziło tu raczej o marzenie, aby spełnić się w wolności; żeby być sobą. Do tego ce-lu właśnie potrzebna jest prawda. Zro-zumiałem, że każdy jest filozofem, że ta dziedzina wiedzy dotyczy każdego czło-wieka i jego życia, że problemy filozo-ficzne są po prostu problemami ludzki-mi, przed którymi nie ma ucieczki. Fo-lozofia stanowi wiedzę o tym, co dla każdego z nas jest najważniejsze i najcen-niejsze. Każdy młody człowiek zafascy-nowany światem jest naturalnie otwar-ty na prawdę.

- Czym jest zatem prawda?

- Jest to poznanie zgodne ze stanem rze-czy. Poznawczą afirmacją rzeczywistości. W naszym życiu rozum powinien kro-czyć pierwszy i oświeślać nam drogę. Gdy następuje przewaga woli nad rozumem, to wtedy rodzi się woluntaryzm i relaty-wizm. W naszych czasach prawda jest zagrożona. Występują analogie do cza-sów sofistów, którzy wprowadzając re-latywizm zmieniali fundamentalne zna-czenia słów. Odwodzili młodych od prawdy i rzeczywistości, niszcząc w ten spo-

## Wiara powinna być racjonalna

Rozmowa z Włodzimierzem Dłubaczem, młodym filozofem z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autorem książki „O kulturę filozofii”, uczestnikiem hermanickich spotkań

sób fundament ludzkiej kultury.

- Czy filozofia potrzebna jest człowiekowi po to, aby mógł odróżnić dobro od zła?

- Nie, chociaż w skomplikowanej kul-turze współczesnej trzeba dysponować wyspecjalizowanym poznaniem, właśnie filozofią, po to, aby móc ocenić różne propozycje światopoglądowe i filozo-ficzne, aby móc oddzielić prawdę od fał-szu. Człowiek potrzebuje światła wiedzy - mądrości na drodze, którą kroczy przez życie. Potrzebuje rozumienia rzeczywi-stości oraz wychowania do poznania i wyboru dobra. Nie można żyć, nie po-znajając i nie oceniając rzeczywistości, nie wartościując jej. I to jest rola rozumu. Henryk Sienkiewicz w „Bez dogmatu” napisał, że „rozum jest jak lampa, któ-ra w ciemności oświetla nam drogę”.

- Na czym polega to prawdziwe filozo-fowanie?

- Można uprawiać filozofię jakby na dwóch różnych poziomach. Z jednej strony jest to filozofowanie potoczne, na mo-cy którego każdy jest filozofem dlatego, że jako człowiek musi w sposób funda-mentalny rozumieć świat. Z drugiej zaś strony mamy filozofowanie profesjonal-ne - naukowe, gdzie świadomie formu-lujemy filozoficzne problemy, aby je na-stępnie rzetelnie rozwiązywać. Temu wła-snie służą studia filozoficzne. Dzisiaj jednak największym problemem dla fi-lozofów jest odpowiedź na pytanie, czym

jest filozofia. Występują różne koncep-cje, aż do takich, które wręcz negują sa-mą filozofię. Ale takie stanowisko rów-nież jest filozoficzne. Prawdziwe filozo-fowanie jest wyjaśnianiem świata (bytu) poprzez ukazywanie jego ontycznych przyczyn.

- W swojej książce mówi pan o klasycz-nym pojęciu filozofii.

- To Grecy są twórcami filozofii. Ich genialność polega na odkryciu, że świat nadaje się na przedmiot naukowego (fi-lozoficznego) poznania i że ludzki ro-zum zdolny jest poznać prawdę o świe-cie. Jeśli mówimy o klasycznym sposo-bie filozofowania, to odwołujemy się do tego, co powiedzieli na ten temat Platon i Arystoteles. Od strony historycznej i metodologicznej jest to podstawowe rozumienie filozofii. Wszystkie inne koncepcje stanowią próbę modyfikacji tego klasycznego wzoru.

- Co powinien wiedzieć student uczący się na uniwersytecie? Czy to, co różni lu-dzie na dany temat myślą, czy jak jest na-prawdę?

- Celem poznania powinno być odkry-cie tego, jak jest naprawdę. Młodzi chcą znać prawdę. Znajdują się w trudnej sy-tuacji, ponieważ są jakby rzuceni w oce-an różnych poglądów. Muszą przez to przebrnąć. W dziejach kultury europej-skiej występowały bowiemrozliczne pró-by odkrycia prawdy, poznania rzeczy-wistości. Stąd rozmaite nurty, kierunki

Z hermanickiej łąki

### Profesor Świderkówna pod wiatą

W tegorocznej pierwszej sesji „Wia-ra” (6-12 lipca) uczestniczyło ok. 200 osób.

Prowadził, już tradycyjnie, profesor Zygmunt Marzys ze Szkoły Wiary we Fryburgu Szwajcarskim. Sesja odbyła się w formie warsztatów biblijnych. Pracowa-no nad wybranymi tekstami ze Sta-rego i No-wego Testamentu.

W ostatnim dniu pod wiatą na herma-nickiej łące przybyła prof. Anna Świ-derkówna z Uniwersytetu Warsza-wskie-

go. Jako filolog klasyczny zakochana w antyku, dała wyraz, że nie wstydzi się również swojej miłości do Biblii. Au-torka dwóch tomów „Rozmów o Biblii” z niezwykłą prostotą uczyła młodych, czym jest prawdziwa miłość agape. Podzieliła się doświadczeniami odkrywania Bożej obecności w swoim życiu i... poprowadziła ich „w głąb” - jak powied-ział słowami Ojca Świętego z Lednicy profesor Zygmunt Marzys.

R.N.



i szkoły filozoficzne. Chociaż nie wszystkie te próby zakończyły się powodzeniem, ich znajomość pomaga nam lepiej docierać do prawdy. Nawet na błędach możemy się wiele nauczyć.

**- Jaka jest więc rola filozofii na uniwersytecie?**

- Filozofia jest fundamentem dla wszystkich typów poznania, a także swoiście je zwieńcza. Daje bowiem osąd całej kultury, wszystkich dziedzin, a nawet samego uniwersytetu. Żeby można było utworzyć uniwersytet, potrzebna jest najpierw jego koncepcja - czym ma być, jak go zrobić i w jakim celu. I to właśnie jest filozofia uniwersytetu. Przedtem jednak potrzeba filozofii człowieka. Człowiek musi bowiem w pierwszej kolejności wiedzieć kim jest, po co żyje, co jest dla niego dobre. Dopiero na drugim planie sytuuje się jego kształcenie i zawód. Człowiek potrzebuje rzetelnej wiedzy światopoglądowej. Nie można przecież zredukować wykształcenia do przyuczenia do zawodu, bo wtedy następuje zjawisko urzeczowienia osoby. Istota ludzka potrzebuje w pierwszej kolejności odpowiednio ukształtowanego intelektu, jasno oceniającego sumienia, wykształcenia woli zdolnej opanować emocje i wybrać dobro. To się składa na klasyczne wykształcenie. Dopiero człowiek właściwie rozwinięty, o wysokiej świadomości moralnej, jest w stanie wnieść coś dobrego do świata kultury! Kultura jest dla człowieka. On jest jej podmiotem i celem. Trzeba zatem, aby student spotkał wśród swoich profesorów filozofów, a nie tylko filozofoznawców. Żeby spotkał tych, którzy sami rozumieją rzeczywistość, a nie tylko znają poglądy innych myślicieli.

**- Sesja filozoficzna w Hermanicach gromadzi wyjątkowo licznych uczestników - w tym większość studentów. Zadają oni po wykładach wiele pytań. Jak tłumaczy pan to zainteresowanie?**

- Jest to pewien znak czasów. Młodzież dostrzega, że proponowana im w mediach kultura masowa nie wystarcza, że nie można w oparciu o nie sensownie pokierować sobą. Hermanice świadczą, że młodzież pragnie odkrywać swoją prawdziwą godność, że szuka światła i rzetelnych przewodników na drodze samodzielnego poznawania prawdy. Przyczyną zła w życiu ludzkim bardzo często jest nie-

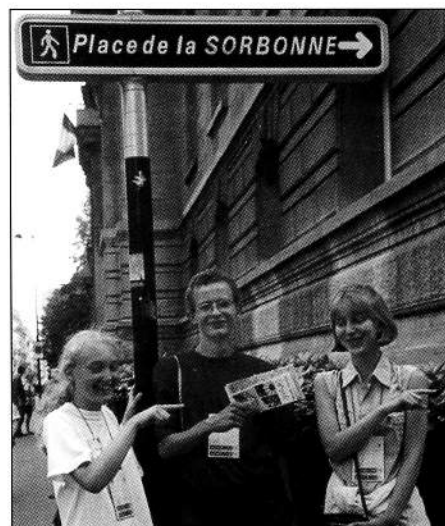
wiedza. Kultura europejska, zbudowana na ludzkim rozumie i doświadczeniu, stanowiąca racjonalną syntezę wiedzy i wiary, jest obecnie zagrożona. Występują przeciw niej ideologie skupiające się na przykład w ruchu „New Age”, który jest próbą redukcji tego co wartościowe do pewnej postaci irracjonalnej wiary. Tymczasem w kulturze europejskiej wiara winna być racjonalna, zbudowana na rozumie. Akt wyboru Boga powinien być rozumny. Człowiek powinien wiedzieć, w co i dlaczego wierzy. Filozofia ma dziś do spełnienia także rolę demitologizującą, taką jaką pełniła w starożytnej Grecji, oczyszczając ją z irracjonalnych elementów mitologii. Rozum powinien nam służyć do poznawania rzeczywistości, a nie do zastępowania jej swymi wymysłami. Inaczej mówiąc nie po to ma człowiek rozum, żeby sobie prawdę kreował i udawał boga, lecz aby ją odkrył i uchronił się od tragicznych skutków wynikających z jej lekceważenia.

**- John Newman w książce „Idea Uniwersytetu” stwierdził, że „nauczanie uniwersyteckie bez teologii jest niefilozoficzne”. Czy zgadza się pan z tym poglądem i jak można go zinterpretować?**

- Wydaje się, że nauczanie bez filozofowania dopiero byłoby niefilozoficzne. Jednakże teologia potrzebuje filozofii dlatego, że rozum ludzki wymaga pewnych naturalnych kategorii do zrozumienia treści Objawienia. Choć filozofia i teologia mają odrębne przedmioty i metody badawcze, to mogą z sobą współpracować. Filozofia odwołuje się do doświadczenia, a teologia do wiary i Objawienia. Ze względu na potrzeby poznawcze człowieka, wąsko pojmowana nauka bez filozofii i teologii jest niewystarczająca. Teologia dopełnia bowiem ludzką wiedzę o Bogu, człowieku i świecie. Miejsce teologii jest więc na uniwersytecie, z którego została w Polsce usunięta za sprawą marksizmu.

**- Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała RENATA NEHRING



*Jako tegoroczni maturzyści pierwsze kroki skierowaliśmy do Sorbony.*

*Fot. Magdalena Kuraśkiewicz*

lontariuszami byli przeważnie nasi rówieśnicy. To oni wydawali jedzenie, wskazywali drogę, zawsze z uśmiechem, opiekuńczy i niestrudzeni. Do końca nie było wiadomo, którą z dróg przejedzie papamobile. Czekaliśmy w napięciu, lecz z nadzieją. Kiedy zobaczyliśmy idących w naszą stronę policjantów, podskoczyliśmy z radości. Wiadomo było, iż zobaczymy Ojca Świętego z bliska. Całe zmęczenie drogą i upałem opadło. Widok rozpromienionej twarzy Jana Pawła II musiał nas odmienić.

Po Liturgii Słowa oraz ceremonii chrztu i bierzmowania dziesięciu osób z różnych kontynentów Ojciec Święty odjechał. My zaś położyliśmy się na karimatach, mając nad sobą gwiazdy, a naprzeciw bijący pomarańczowym światłem Krzyż ołtarza. O świcie obudził nas śpiew Sióstr Benedyktynki. Teraz mogliśmy się umyć, zjeść śniadanie, porozmawiać z nowymi kolegami.

Na Mszy świętej, nawiązując do Ewangelii Ojciec Święty zachęcał, by pytać Pana Jezusa, gdzie mieszka, i szczerze otwierać się na odpowiedź. Pełni radości i otuchy opuszczaliśmy miejsce spotkania. Jedno, co mogło nas przerazić, to tłumy ciągnące do metra. Nie mieliśmy szans się dostać. Dopiero gdy cofnęliśmy się parę stacji w kierunku pętli, pustym prawie składem ruszyliśmy do domu.

Pewni, że reszta grupy będzie miała większe problemy z dojazdem, szliśmy bez pośpiechu, wierząc, że w spokoju zdążymy wziąć prysznic. Ku naszemu zdumieniu, zjawiliśmy się ostatni. Zostawiono nam 10 minut na ogarnięcie się, a potem - w drogę!

Pożegnaliśmy wolontariuszy, którzy opiekowali się nami, zrobiliśmy wspólne zdjęcie, a potem - do Polski! Już w drodze zaczęło mocno padać. Przedtem nie spadła ani kropla.

**Papież zaprosił nas na Światowy Dzień Młodzieży do Rzymu. Chciałabym jeszcze raz uczestniczyć w takim święcie. Nie pisałam w moim reportażu o przeżyciach wewnętrznych, ale ta pielgrzymka rzeczywiście była ich pełna. Vive le pape!**

MAGDALENA STANIEWICZ

# Od piwnic Szampanii do Lasku Bulońskiego



# Vive le Pape!

## XII Światowe Dni Młodzieży (JMJ) Paryż 1997



Fot. Magdalena Stankiewicz

pu: „Dlaczego nie znalazłem jeszcze żony?”. Każdy też chciał mieć zdjęcie z księdzem Biskupem. Tylko raz nie mogliśmy usiedzieć na katechezie, kiedy obok naszego kościoła przejeżdżał Papież. Niestety, ze względu na jego bezpieczeństwo nie pozwolono nam wyjść. Zostaliśmy za to wynagrodzeni na placu Longchamp, gdzie pampobile Ojca Świętego miało nas trzy razy w odległości dwóch metrów.

Wieczorami było trochę czasu, aby poznać Włochów, z którymi mieszkaliśmy. Przy pożegnaniu odśpiewali nam po włosku „Czarną Madonnię”. We wcześniej okoliczni mieszkańcy zaprosili nas na czuwanie, w którym brali też udział Amerykanie i Niemcy. Skąd nazwa „czuwanie” - nie wiem. Może dlatego, że nikt nie spał. Była to raczej głośna zabawa. Nietypowo zabrzmiał na niej nasz hymn państwowy. Kiedy europejscy koledzy zaczęli przy nim skakać, Polacy zwątpili. Bardzo rozśmieszyła mnie scena, kiedy chłopak z flagą Unii Europejskiej próbował dołączyć się do polskiego korowodu. Nie wiedzieć czemu - nikt nie chciał go wpuszczać.

Spotkanie z Ojcem Świętym poprzedził tzw. łańcuch braterstwa. Przez kilka minut tysiące młodych ludzi zgromadzonych wokół Paryża trzymało się za ręce. Śpiewaliśmy „Ode do radości” z IX Symfonii Beethovena, a wtórowały nam klaksony samochodów.

Później ruszyliśmy w kierunku Lasku Bulońskiego. Papież miał przyjechać około 20.00. Wzdłuż sęktorów ustawili się wolontariusze, by nie dopuścić do przewrócenia barierek przez napierający tłum. Wo-

**Spotkanie w Paryżu trwało tydzień. Uczestniczyliśmy w katechezach, festiwalach, czuwaniach. Wcześniej poznańska grupa zatrzymała się w Szampanii. Tam przez cztery dni mieliśmy okazję poznać gospodarzy Światowych Dni Młodzieży - Journées Mondiales de la Jeunesse.**

Po wyjściu z autokaru każdy otrzymał program wizyty. Bardzo rozbawiła nas zapowiedź pracy przy słomie i zwiedzania hodowli świń. Jak na pielgrzymkę były to nietypowe zajęcia. Powitanie przebiegło w wesołej atmosferze. Ponieważ mamy inne „systemy całowania” (Polacy 1 lub 3 razy, Francuzi 2 albo 4), raz po raz ktoś próbował pocałować odsunięty policzek sąsiada. Taki był nasz pierwszy kontakt z francuską kulturą.

Gospodarze dbali, byśmy dowiedzieli się o ich kraju jak najwięcej. Najpierw zaprowadzili nas do piwnic, w których powstaje szampan. Nie byliśmy jednak skłonni do degustacji, gdyż na każdym kroku słychać było przysłowie „pijany jak Polak”.

Zwiedzaliśmy bazylikę w l'Épine oraz katedrę w Reims. Co wywarło na mnie największe wrażenie? Myślę, że spektakl wystawiany w drugim z wymienionych miast. W nocy, na tle kościoła za pomocą gry świateł oraz dźwięku przedstawiono historię chrztu Francji.

Mieszkańcy nie ograniczyli się do pokazania zabytków. Uczyli nas rodzimych piosenek, tańców, zabaw. Gotowali francuskie potrawy. Na pożegnanie zorganizowali bal. Bawiliśmy się wspólnie z Amerykanami,

Kameruńczykami, Włochami. Jako że stanowiliśmy lokalną atrakcję, w ciągu naszego pobytu cztery gazety przysłały swoich fotografów.

Przed uroczystościami w Paryżu zaopatrzone nas w tzw. torby pielgrzyma. Był w nich przewodnik w języku polskim, identyfikator, kupony na jedzenie. Zamieszkaliśmy 18 km od stolicy, w pobliżu Marny. Śniadania jadalśmy nad Marną, a kolacje nad Sekwaną. Posiłki przygotowane przez Francuzów były pyszne i podane ze smakiem. Obowiązkowo bagietki i jogurty, na śniadanie dżem, na obiad coś gorącego, na kolację szynka, sery, sałatka. Z powodu panującego skwaru dostawaliśmy też dużo wody.

Jedzenie wydawano w wielu miejscach - prawie wszędzie tam, gdzie odbywały się festiwale. Pierwsze kroki, jako tegoroczni maturzyści, skierowaliśmy do Sorbony. Jak się okazało, tam również znajdował się punkt JMJ. W Uniwersytecie Paryskim odbyły się dwie konferencje z udziałem młodzieży z całego świata. Dyskutowano m.in. nad tym, jakie społeczeństwo kształtują szkoły wyższe.

Przez trzy dni uczestniczyliśmy w katechezach. Mieliśmy okazję odczuć więź nie tylko z kolegami z innych krajów, ale także z polskimi biskupami, którzy spotkania prowadzili. Zadawaliśmy im wiele pytań. I to nie tylko natury filozoficznej czy religijnej, ale także ty-

Fot. Adam Wójcicki



Dokończenie na str. 27